Wydanie wieczorne.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie wieczorne

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 77. Kraków, sobota dnia 14 grudnia 1901. Rok I.

NA POSTERUNKU

Włodzimierz Kozłowski.

Depesze z Wiednia donoszą, że dep. Włodzimierz Kozłowski z powodu nieporozumień natury osobistej i politycznej wystąpił z komisyi parlamentarnej Koła polskiego. W chwili kiedy to piszemy nie mamy jeszcze od naszego wiedeńskiego korespondenta autentycznych informacyj o powodach właściwych kroku dep. Kozłowskiego, kroku, który musi wywołać w całym kraju głębokie i przykre wrażenie.

Koło polskie występuje na zewnątrz zawsze jednolicie i w zwartym szeregu. Jego wewnętrzne nieporozumienia i konflikty według teorji powinny zostać w jego łonie i na zewnątrz się nie ujawniać, aby w niczem nie osłabiać wrażenia, jakie wobec parlamentu i wobec rządu wywierać musi zgodne, harmonijne i solidarne Koło. Oczywiście w praktyce nie zawsze się to da urzeczywistnić i od dłuższego już czasu przedzierały się do gazet wiedeńskich i krajowych pogłoski o jaskrawej różnicy pomiędzy kierunkiem polityki reprezentowanym przez prezesa Koła Jaworskiego a tym, którego zwolennikiem był dep. Włodzimierz Kozłowski.

Ilekroć jednak w dziennikach pojawiła się jakakolwiek wzmianka o jakimkolwiek konflikcie politycznych poglądów pomiędzy prezesem Jaworskim a dep. Kozłowskim, dep. Kozłowski występował zawsze w prasie wiedeńskiej przeciwko wszelkim odnośnym wersyom z jaknajbardziej stanowczem zaprzeczeniem, w którem zazwyczaj podnosił z naciskiem swój szacunek dla osoby prezesa Koła i uznanie dla jego polityki. Jeżeli zatem dzisiaj decyduje się dep. Kozłowski manifestacyjnym krokiem publicznie zademonstrować, że nie może przyjmować osobistej odpowiedzialności za drogę, którą prezes Jaworski prowadzi komisyę parlamentarną, a za nią i całe Koło, to zajść musiało coś zbyt doniosłego, aby i tym razem obowiązek i sumienie miało uginać się przed konwencyonalnym względem na chimerę bezwzględnej i harmonijnej solidarności.

Skorzystajmy ze sposobności, aby pokrótce przypomnieć zasadnicze różnice kierowników, których wyobrazicielami są pp. Jaworski i Kozłowski. Jeżeli mówimy o tych dwóch tylko kierunkach, to nie chcemy przez to powiedzieć, żeby innych nie było; centrum utworzone przez ks. Pastora, skoncentrowana demokracja z p. Romanowiczem na czele, wreszcie pp. Górski, Wodzicki jako reprezentanci krakowskiego stańczykostwa pełnej krwi, mają odrębną swoją politykę i odrębne tendencje, które jednak nie mogą nadać charakteru zasadniczej linji politycznej Koła polskiego w stosunku do rządu, państwa i tronu. Linja ta z natury stosunków panujących w Kole polskiem iść może tylko albo tam, którędy ją prowadził Kozłowski za ery badeniowskiej i hr. Thuna, albo też tam, gdzie zboczyła przez samowolę Jaworskiego od chwili rozbicia prawicy. W tego rodzaju polityce, jaką jest ta, którą prowadzą przywódcy Koła polskiego w Wiedniu, z natury rzeczy niemałą rolę grać muszą osobiste ambicje, próżności, słabostki i stosunki tych przywódców. Często trzeba to nawet publicznie karcić, ale przecież niepodobna przypuszczać, aby całem tłem tej polityki była ambicja, próżność i prywata. Dlatego starajmy się odgadnąć grunt polityczny, na którym staje p. Apolinary Jaworski.

Jaworski wydaje nam się dojutrkowym politykiem. Patrzy tylko na chwilę bieżącą, na dzień jutrzejszy; czuje się obowiązanym do bronienia i zastępowania wyłącznie interesów Galicji. Jest

Walka przy Świętym Grobie.



Mnisi prawosławni napadają na OO. Franciszkanów.

silnie przekonanym, że wszystkie swobody narodowe Galicji zależne są tylko od dobrej woli monarchy; wśród niestałości partyjnych stosunków w Austrji uważa jedynie tron za czynnik stały i niewzruszony. Zdaniem Jaworskiego Polacy galicyjscy muszą się pogodzić z losem, przestać marzyć o odrębnej państwowej przyszłości, o zjednoczeniu rozdartych przez przemoc części ojczyzny. Węzeł z Austryją powinni zacieśnić nierozerwalnie i stać się w tem państwie poddanymi pierwszego rzędu, najbardziej zaufania godnymi najbardziej austryackimi. Jaworski chce się stać tem w polityce dla cesarza Franciszka Józefa, czem był Andreas Hofer w bitwie dla cesarza Franciszka; z Galicjan chce uczynić Tyrolczyków. Ufa, że nie będzie potrzebował nigdy zwrócić się do swego ludu, jak Andrzej Hofer po Schönbrunskim pokoju z oświadczeniem, że Austrja w trudnej chwili porzuciła tych, którzy jej byli najwierniejsi. Jeśli p. Jaworski myśli kiedy o dalszej przyszłości, wyobraża sobie Austrję jako ideał różnojęzycznego państwa, którego poddani używając w domu mowy ojczystej, w życiu publicznem bez trudu i z lubością nawet posługują się państwowym językiem pośredniczącym. Ratowanie narodowości uważa Jaworski za możliwe tylko przez utrzymywanie tradycji polskiej przy ogniskach rodzinnych, przez rozwój literatury, przez polskie szkoły i pewne prawa polskiego języka w sądzie i w urzędzie galicyjskim. Z tego założenia wynika cała dworska polityka p. Jaworskiego; słowo monarchy jest w tej polityce absolutem, przed którym wszystko ugiąć się musi: względy państwowe stoją ponad wszelkim interesem kraju, nie mówiąc już o sentymentaliźmie narodowym, który trzeba w sobie niemiłosiernie tłumić. Do Słowian czuje pan Jaworski instynktowną nieufność, podsycaną inspiracjami sfer dworskich; specyalnie Czechów podejrzywa prezes Koła polskiego o wrogie dla Austrji zamiary, a to podejrzenie wystarcza, aby prezes Koła uważał wszelkie zbliżenie się Polaków do Czechów, i Słowian południowych za groźne dla interesu polskiego, bo zrażające do nas serce monarchy. Natomiast przymierze polsko-niemieckie przeciwko zbyt daleko idącym i zbyt nieaustryackim roszczeniom ludów słowiańskich zdaje się uważać Jaworski za sposób do zdobycia łaski monarszej dla naszego narodu i utwierdzenia dominującego wpływu tego narodu w państwie.

Poseł Włodzimierz Kozłowski zdaje się nie podzielać zapatrywań p. Jaworskiego na punkt wyjścia polityki polskiej w Austrji. Kozłowski należy do młodszego pokolenia i polityka tego rodzaju wydaje mu się być powolnem zamieraniem narodu. Pomimo sztucznych granic naród polski jest dla niego jednolitym i jednolitym jest jego dziejowy interes. Za obowiązek jego przywódców uważa, aby dbać nie o kwijetystyczny dobrobyt jednej tylko prowincyi, okupiony zrzeczeniem się ideałów narodowej przyszłości, lecz o tę narodową przyszłość właśnie, na którą wzgląd dyktować musi każde słowo, każdy czyn Polaków. Poseł Kozłowski żywi wobec monarchy także wdzięczność i ufność; państwo, w którem część Polski używa względnej swobody narodowej, jest dla niego cenną ostoją, i uznaje, że dla obrony i interesu tego państwa Polacy właśnie w interesie swojej narodowej przyszłości poświęcić mogą i powinni dużo, a nawet bardzo dużo. Bezwzględne jednak zaustrjaczenie Galicji uważa za niebezpieczne tem więcej, że niema rękojmi, czy państwowy organizm austryacki, miotany nieokiełzanym sporem narodów przetrwa pierwszą wielką burzę europejską. O tem Polacy muszą myśleć, i to mieć zawsze na pamięci; to też poseł Kozłowski uważa ścisłe i serdeczne porozumienie z ludami słowiańskiemi monarchji za fundament polityki polskiej w Austryi.

Czy ewentualność zachodnio-słowiańskiej państwowej federacyi na gruzach Austrji, w myślach tego męża stanu przybiera tak konkretne kształty, w jakich przedstawia się już dzisiaj politykom czeskim, słoweńskim, chorwackim i słowackim, tego oczywiście wiedzieć, ani odgadywać niepodobna. To jednak pewne, że Włodzimierz Kozłowski sprzeciwia się stanowczo jakiemukolwiek dzia-

łaniu na szkodę pobratymców słowiańskich, że rozbicie prawicy uważa za lekkomyślny błąd, który trzeba z wytężeniem sił naprawić, i że sojusz polsko-niemiecki wydaje mu się nietylko nienaturalnym ale wprost szkodliwym, bo odosobniającym nas w grupie narodów, łącznie z którymi możemy tylko myśleć o oparciu się burzom przyszłości. Narodowe interesy muszą być według posła Kozłowskiego strzeżone po męsku i z godnością; trzeba je starać się godzić z interesami państwa choćby nie bez ustępstw, ale poświęcenia nie mogą iść za daleko; jest granica, poza którą narodowy interes musi iść przed ladą wygodą czy drażliwością austrjackiego rządu. Wspólności naszej nierozdzielnej z pobratymcami z poza granic rozbiorowych nietylko nie mamy powodu zapierać się, ale przeciwnie musimy ją przy każdej sposobności w oczach świata energicznie i dumnie akcentować, bo nie galicyjskimi ale polskimi posłami muszą być członkowie Koła polskiego w Wiedniu.

Oto, jak się zdaje, tło, z którego ocenić trzeba wystąpienie posła Kozłowskiego z parlamentarnej Komisji Koła polskiego. Nie będziemy daleko od prawdy, gdy stwierdzimy, że bezpośredniego powodu decyzji posła Kozłowskiego szukać trzeba w niesnaskach, jakie się wytworzyły w komisji parlamentarnej z powodu sprawy wrzesińskiej i stanowiska, jakie Kołu polskiemu zająć wypada. Już mowa posła Dzieduszyckiego wywołała istotnie silne niezadowolenie prezesa Jaworskiego; poseł Kozłowski oświadcza się natomiast za jeszcze dalej idącymi krokami, które spotkały się ze strony p. Jaworskiego z tego rodzaju oporem, iż p. Kozłowski nie mógł postąpić inaczej, jak postąpił.

(—)

Z DZIEJÓW ŻYDOSTWA.

Żydzi a studenci w Rosyi.

Jeżeli nie łudzą wszelkie pozory, zaczyna ruch rewolucyjny w Rosji znowu się ożywiać, zwłaszcza na uniwersytetach, gdzie szerzy się zapomocą świadomej celu agitacji.

Nie na rękę byłoby oczywiście dla kierowników tego ruchu, gdyby teraz — jak możnaby wnioskować z pewnych oznak — zaprowadzono na uniwersytetach liberalniejsze reformy. Podziałałyby one uspakajająco i odebrałyby „ruchowi“ podstawę istnienia.

Sprężynami tego ruchu są naturalnie żydzi. Są oni głównymi mowcami na zgromadzeniach studenckich; pochwycili jako monopol idee wolności, równości i braterstwa i ustawicznem ich powtarzaniem umieją zapewniać sobie decydujący wpływ na umysły kolegów. Żydzi w Rosji, gdzie nie posiadają jeszcze równouprawnienia, gdzie ustawowo odsunięci są od służby państwowej i ograniczeni w prawie pobytu, wytrwale dążą do przewrotu. Gdyby w Rosji miały się kiedyś dokonać gwałtowne zmiany w ustroju państwa, nastąpiłaby w pierwszym rzędzie emancypacja synów Izraela, którzy po upływie jeszcze jakiego pół wieku zdołaliby przy wielkiej swej liczbie ująć w swe ręce handel całego państwa i wszystkie ważniejsze stanowiska, a resztę ludności zamienić w helotów.

To też rząd rosyjski, szczególnie stary minister Wannowski, być może w przeczuciu tego niebezpieczeństwa, ogranicza jeszcze dalej napływ żydostwa do uniwersytetów, a za jakiekolwiek niepokoje żydzi przedewszystkiem pociągani bywają do odpowiedzialności.

Agitacya żydowska przeciw projektowanym reformom liberalnym na uniwersytetach już rozpoczęta. Na uniwersytetach wre nanowo, rozchodzą się proklamacje głoszące, że nic dobrego spodziewać się nie można, że wszystkie obiecanki ministrów to tylko kłamstwa i kruczki, że przeto samym trzeba się wziąć „do czynu“. Wszędzie tasama piosenka, a wszędzie na nutę żydowską. Dziwna rzecz, w cztery oczy każdy Moskal, a więc i każdy student rosyjski przyzna się, że żyd jest mu wstrętny, jeżeli więc w ruchu postępowym idzie z żydem ręka w rękę, to czyni to tylko „dla idei“.

Dalsze zgromadzenia studentów z dalszymi postulatami są już zapowiedziane i tylko czekać ich należy. W ten sposób chcą żydzi Wannowskiego podrażnić i zmusić do interwencji. Gdyby się zdecydował rzeczywiście, jak jego poprzednik na jakieś represalja, nastąpiłyby nowe zaburzenia i nowe protesty, na co rząd musiałby prawdopodobnie odpowiedzieć jeszcze silniejszą reakcją; a wtedy żydzi mieliby znów pod ręką dość materjału dla agitacyi i podburzania. Jak widać plan to niezgorzej pomyślany. Już teraz słychać w Petersburgu, że kierunek reakcyjny bierze górę, a ministerstwo Wannowskiego jest zachwiane. W najbliższych miesiącach należy więc nowych oczekiwać wypadków wielu zarządzeń, ale nie reform, które mogłyby może uspokoić studentów i żydom grunt z pod nóg usunąć.

LISTY WARSZAWSKIE.

Z życia stolicy.

Warszawa 13 grudnia 1901.

(Konsul i reisenderzy pruscy. — Żydzi wspierają hakatę. — O czem myśli Warszawa? — Przybyszewski w modzie. — Z „Filharmonji“ Czego dokaże Śliwiński. — Byle nie gorszy).

Żyjemy jeszcze ciągle w znaku demonstracji antipruskich. Nowy szyld na konsulacie pruskim świeci się doprawdy zbyt zachęcająco i ciągnie ku sobie łakomy wzrok przechodzących studentów. Zdaje się wszakże, iż przestawiciel Prus może spać spokojnie; Polacy są sangwinikami, rychło się zapalają i rychło stygną, zwłaszcza, gdy pierwszy gniew mógł się odpowiednio wyładować. Zresztą policja strzeże teraz znacznie pilniej niż przedtem powagi pruskiej, lub przynajmniej udaje, że tak czyni. To zdaje się nieco ostudzać amatorów demonstracyj.

Ale nienawiść ku hakacie, podniecona wyrokiem wrzesińskim, wcale nie ustała. Przybrała tylko mniej wybuchową formę. Bojkotujemy towar pruski w każdej postaci. „Reisenderzy“, przywykli zbierać w Warszawie hojne żniwo zarobku, wracają w progi „Vaterlandu“ z bardzo rzadkiemi minami. Znikł ich zwyczajny dobry humor. Dawniej, zasiadłszy wieczorem w restauracji, sypali jak z rękawa funtowe niemieckie dowcipy i anegdoty; dziś ich nawet nie znać w Warszawie. Przyjeżdżają, obchodzą starych kundmanów, i odchodzą z bardzo długimi nosami... *In Polen ist nichts zu holen!* Przedtem powtarzali sobie tę szyderczą maksymę, obliczając zyski z warszawskich transakcyj. Obecnie mogą to sobie powtarzać całkiem na serjo. Dla nich niema już nic w Polsce do dostania.

Wyjątek stanowią naturalnie żydzi, popierający swoich hakatystycznych przyjaciół ze zwykłą lojalnością. Nikt się jednak temu nie dziwi. Nawet najzapaleńsi zwolennicy liberalnych haseł zrezygnowali już z żydowskiej przyjaźni. Jedynie socjaliści trzymają się solidarnie z żydowską inteligencją, ku szczeremu żalowi rozsądniejszych żywiołów. Tym ludziom nic już widać nie pomoże. Są to po największej części ciasne, doktrynerskie głowy, przeważnie niedouczone, a zbyt zacietrzewione w swoich poglądach, aby je można w jakikolwiek sposób przekonać. Nikt się też o to nie kusi.

Nie trzeba jednak myśleć, aby właściwa Warszawa, *tout Varsovie*, zajmowała się zbyt namiętnie polityką, hakatą, i jej stosunkiem do nas. Przemożna tutaj plutokracja żydowska czeka wprawdzie niecierpliwie wiadomości z Niemiec, ale tylko tych, które się tyczą dyskusji nad... taryfą cłową. Interes przedewszystkiem. Reszta t. zw. inteligencji, poza szczupłą garstką idealistów, po dawnemu żyje teatrem i muzyką, a raczej tem, co robi sensację w dziedzinie teatru i muzyki. Brak prawdziwego zamiłowania do sztuki zastępujemy jeszcze ciągle entuzjazmem dla każdej nowości i bezkrytycznymi zachwytami dla wszystkiego, co nam do wierzenia podają wszechwiedzące kurjerki.

Najlepszym tego dowodem — kult dla Przybyszewskiego.

Wystawiono tutaj jego „Złote runo“. Znacie tę sztukę, więc nie będę jej opisywał. Naturalnie zrobiła kolosalne wrażenie, prawie takie same, jak Kruszelnicka w Hrabinie. W teatrze można było obserwować ten sam histeryczny zapał, który zawsze ogarnia publiczność warszawską, gdy na scenie ukazuje się coś modnego. Mniejsza o to, czy tem czemś jest premiera w „Rozmaitościach“, koncert „Filharmonji“, otwarcie hotelu Bristol, czy występ nowego tenora. Odzywają się jednak i trzeźwiejsze głosy (a jest ich coraz więcej), tak, że jak się zdaje, „Złote runo“ będzie łabędzim śpiewem Przybyszewszczyzny w Warszawie. Zresztą niedługo ma przyjechać Kruszelnicka, a wtedy Przybyszewski znowu będzie musiał zejść na dalszy plan.

Napisałbym coś o „Filharmonji“, ale wolę wyczekać, aż się w niej wszystko ułoży i przyjdzie do porządku. Obecnie panuje jeszcze chaos i zamieszanie. W każdym razie już dzisiaj można powiedzieć, że wielkie nadzieje, łączone z jej powstaniem sprawdziły się tylko w bardzo małej części. Nie jest to winą instytucji, lecz stosunków miejscowych, przedewszystkiem zaś inicjatorów, którzy nie chcieli sobie powiedzieć, że lichy kapelmistrz zostanie zawsze lichym, bez względu na to, czy będzie dyrygował w teatrze, czy w sali filharmonijnej. To też zapał dla Filharmonji znajduje się już na drodze do zgaśnięcia. A szkoda, bo taka instytucja nie jest w Warszawie niepotrzebną. Pokierowana należycie, reklamowana taktownie, przedewszystkiem zaś rządzona przez ludzi o stosownych kwalifikacjach moralnych, mogłaby się przyczynić do umuzykalnienia Warszawy.

Mówiąc o sztuce, niepodobna ominąć teatru. Otóż świat teatralny czeka niecierpliwie na pierwszy czyn nowego reżysera teatru Rozmaitości. Augurowie kiwają głowami, nie wierząc, aby Śliwiński dał sobie radę na tem nowem stanowisku. Może i mają rację. Od reżysera współczesnego dramatu wymaga się bardzo wiele pod każdym względem, pewnie więcej niż może dać Śliwiński, Jest on bardzo dobrym administratorem i umie napełniać kieszenie lekkiej muzy, ale w dramacie nawet powodzenie materjalne łączy się ściśle z wartością sztuk wystawianych i z artystycznym poziomem przedstawienia. Ten znowu zależy w znacznej części od obsady ról, która ze swojej strony zależała dotychczas od wszystkich w całej Warszawie, z wyjątkiem reżysera. O każdą większą rolę zwłaszcza kobiecą, toczyły się długie rokowania, sięgające nieraz aż do... Petersburga. W takich warunkach nie wiele można było zrobić dla sztuki.

Chyba, że nowy prezes teatrów warszawskich Herschelmann, położy kres protekcyjnej gospodarce. Nie jest to zwykły stupajka, jak jego wojskowi poprzednicy, gdyż miał już w życiu do czynienia z teatrem, będąc urzędnikiem teatrów petersburskich. Dotąd dał już dowód, że rozumie interes, gdyż za jego wpływem przywrócono w operze język polski, wygnany przed kilkunastu łaty. To zapewni operze większą frekwencję i większe dochody, przy mniejszych honorarjach artystów polskich. Włosi bowiem zdzierają tak niemiłosiernie, że wpływy kasowe nie stoją w żadnym stosunku do szalonych honorarjów.

Na zakończenie nieco *de publicis.* Wiecie już dawno o ustąpieniu Zengera, kuratora okręgu naukowego. Nie zostawia on po sobie żadnych wspomnień, ani złych, ani dobrych. Ot, zwyczajny czynownik, jakich wielu w matuszce Rosji. Ciekawi jednak jesteśmy, kto przyjdzie na jego miejsce? Gdy nikt gorszy, to wyjdziemy jeszcze względnie na sucho. O kandydatach nic jeszcze nie słychać. *Polonus.*

Z TEKI FELJETONISTY.

NIETOPERZ.

Bije w skrzydła, a skrzydła ma szpetne, ciemne, plamiste... I w dzień i w nocy i w mieście i na wsi, u biednych i bogatych, u wielkich i małych jego skrzydła trzepią się i trzepią!...

Niech kto ośmieli się podnieść rękę w górę i zawołać: Patrzcie!... to piękne! — Już tysiąc skrzydeł tego potworu bić i szumieć pocznie, aby tylko raz po raz powtarzać:

— Szkaradne!
— Źle pomyślane!
— Bez celu!
— Zmylone!...

Niechże tylko kto odważy się uczynić krok jeden w bok, aby z gościńca udeptanego przez tłumy zejść na ścieżkę nową, już potwór pocznie bić w skrzydła, a jęczeć i piszczeć:

— Źle, nazad!
— Omyłka!
— Za pieniądze!
— Dla blagi!

Nie jeden raz szlachetna i zacna myśl rozbudzona w sercu nie wypłynie w świat motylemi skrzydły, bo ją już sama trwoga na myśl tego potworu zabije.

— Powiedziałbym, ale — wyśmieją!

— Wziąłbym się do pracy — ale — co powiedzą?

— Poszedłbym, ale — poczną szydzić...

Otóż to nietoperz szkaradny, zwany „krytyką“. Jakże się wielu jego boi!... Ani sumienia własnego, ani sprawiedliwości szali, ani wagi cnoty z upadkiem i przewiną nie boją się tak bardzo, jak tego nietoperza... Nieraz zdarza się, że jeśli nie uczynisz źle, to nie wobec myśli o Najsprawiedliwszym, ale w obawie tego — co ludzie powiedzą... A ludzie?...

Biją w skrzydła nietoperza, zwanego krytyką i z białego robią czarne, z czarnego białe.

Ocena, waga, sąd, zależy nie od jakości czynu lub myśli, ale od tego, „kto“ mówi lub robi.

Najpierwsze miejsce w ocenianiu ludzkich czynów, prac i myśli biorą najczęściej ci, którzy umieją najlepiej trzepać temi skrzydłami potwora.

Wszechwładny pan, poruszający „krytyki“ skrzydłami umie za jednym zamachem zmiażdżyć i zdeptać literata, artystę, mowcę, pracownika najlepszego, a wpływ „krytyki“ jest tak zaraźliwy, iż częstokroć ci nawet, którzy przedtem zupełnie

nne zdanie wyrażali, potem w takt skrzydeł nietoperza śpiewają.

Nieraz — nietoperz ów zmienia się...

Na ludzkie myśli, plany, używania, czyny, nie szumi skrzydłami, nie huczy strasznie, nie bije ostro, ale uśmiechnie się... a wtedy... jakże cierpną serca biedaków, jakże goryczą poją się myśli, jakże wielu ucieka i woli nic nie robić, nic nie myśleć, byle tylko nie narazić się na uśmiech „krytyki“!

Współczesne powieściopisarki polskie.



Karolina Słończewska, autorka „Studentek“.

A nietoperz otwiera dziób coraz śmielej i długo swoim chychotaniem przeraża, wypala, kaleczy...

I tak jest od dawna: zły ptak nocnej duszy szumi i huczy, a ludzie nie mają siły go zmiażdżyć.

Ledwie tu i tam znajdzie się stalowa wytrwałość charakteru, która przetrwa i śmiechy i szumy skrzydeł, a wtedy, jak to powiadają powszechnie, „wypłynie“.

A tymczasem iluż łamie się i pada.

Ilu przestaje działać.

A ilu nawet wcale nie zabiera się do czynu, w obawie skrzydeł „nietoperza“.

Nie jeden raz radby człek zawołać z całej siły:

— Ty, który miażdżysz krytyką i szyderstwem wszystkich — czem jesteś? Czyli nad tobą ów ptak skrzydeł nie rozwinie i w tobie nic nie znajdzie do wykazania?“ Lecz cóż znaczy głos jednostki, jeśli społeczeństwo nie umie oprzeć się krytyce nocnych ptaków i nie woła o to, aby prawo sądzenia, ważenia i oceniania ludzkich spraw był w rękach uczciwych i duszach zacnych?

Szumią skrzydła ohydne — wyśmiani i wyszydzeni idą w kąt, a zuchwali, nikczemni, uzbrojeni berłem „krytyki“ rządzą.

Szpony ostre, skrzydła brudne, duszy żadnej, serce pełne mętów, a oto sąd w ich ręku...

Poeci, artyści, literaci, możni, ubodzy, znani, nieznani - to wszystko pył i nicość... On w skrzydła łaskawie uderzy, a rosną olbrzymy, on zachychocze przeraźliwie — gaśnie świat...

Jakże możny — wspaniały — dobrodziej!...

Bije w skrzydła, wszyscy się go boją — leci, huczy, gada, rozkazuje...

O!... społeczeństwo nie umie samo patrzeć, słuchać i rozumieć, jemu potrzeba przewodników „krytyki“, więc dlatego wszyscy krytykują i umieją wysoko osądzić nawet i to, czego nie rozumieją, nawet to, czego nie znają, nawet to, co przewyższa ich prawdą...

A czy nad tem już nietoperza nie ma?

Bije w skrzydła i chychocze...

Bogusław.

Dzieci książęce w niedoli.

Historja miłości i cierpień Elwiry Bourbon, córki pretendenta do tronu hiszpańskiego, Don Carlosa, namiętność księżniczki do nizko urodzonego, jej tajemna ucieczka z domu rodzicielskiego, złamanie ślubów małżeńskich, krótkotrwałe szczęście, wreszcie gruntowny upadek w beznadziejną nędzę, — wszystko to jest jakby jakim fantastycznie wyśnionym romansem. A przecie wszystko tym razem prawdziwe.

O ile jednak same wypadki wystarczyć mogą zupełnie, by nimi wypełnić ramy zajmującego romansu, o tyle akcja i charaktery z nią związane wcale nie dopisują warunkom jakiejś wielkiej tragedji. Niema nic tragicznego w tem wszystkiem: ani ojciec, który nie czyni nic, co mogłoby skandal publiczny od jego domu odwrócić albo złagodzić, ani córka, rzucająca się w objęcia tuzinkowego aktora, ani ten aktor sam — nie wzruszają nas, nie porywają ani pociągają ku sobie czy to bezpośrednim czynem, czy dążnością, wolą, rozkazem.

Z początku nie zbrakło żartów, ironii, szyderstwa; wszystkie humorystyczne czasopisma Europy wzięły sobie księżniczkę za przedmiot mniej lub więcej udatnych dowcipów. Teraz się trochę zmieniło: zaczęto Elwirze Bourbon okazywać współczucie, odkąd rozeszła się po świecie wiadomość, że tonie w ubóstwie i niedoli, porzucona przez niegodnego kochanka, ona, córa najdumniejszego z rodów królewskich, spadkobierczyni chwały Karola V. i Ludwika XIV.

Gdyby już nawet ten, który się stał biednej księżniczki przekleństwem, gdyby signor Folchi nie był już wcześniej ojcem legalnego potomstwa, gdyby Elwirę Bourbon pojmował był w małżeństwo prawowite, sposobem uświęconym przez kościół i tradycję — jeszcze i wówczas małżeństwo byłoby morganatyczne, prawami korony niedozwolone. Trzeba przyznać, że krok taki wymaga istotnie pewnego rodzaju odwagi, do jakiej nie przyzwyczaja się przecie dam, wychowywanych na zamkach książęcych. A jednak — ciągle jesteśmy świadkami czynów podobnych. Dość przypomnieć hrabinę Stefanię Lonyay i arcyksiężniczkę Elżbietę Marję na dworze wiedeńskim. W Niemczech przed kilku laty wyszła jedna księżniczka północno-niemiecka za paryskiego kupca. Cała Europa śledziła wówczas za przebiegiem tego smutnego, o ile nie śmiesznego pasma zdarzeń, które za sobą wlókł ów związek. Pokazało się wtedy, że jednak w kraju Obotrytów nie czuje się tak krewko i gorąco, jak w domu Don Carlosa. Nad Łabą nie rzuca się klątwy na dziewicę, która nie umie stłumić gwałtownych porywów serca i oddać rękę niekochanemu mężczyźnie.

* * *

Bez mała 50 lat temu, księżniczka turyngijska Charlotte von Schwarzburg-Sondershausen oznajmiła zamiar poślubienia młodszego od siebie o całe 10 lat obywatela szwajcarskiego, przyczem sama liczyła już 40 lat życia. Ileż to legend najprzeróżniejszych nie wymyślały wtedy kumoszki! Opowiadano sobie n. p., że oblubieniec księżniczki był poprzednio koniuszym czy stangretem, czyli też jeszcze czem innem, gdy tymczasem młody Jules (tak się nazywał) w rzeczywistości był oficerem sztabu jeneralnego republiki szwajcarskiej i pochodził z dobrej rodziny szlacheckiej. Mimo wszystko księżniczka postawiła na swojem: 1. lutego 1856. pan Jules otrzymał tytuł barona. a już po trzech tygodniach był mężem Charlotty Schwarzburg-Sondershausen.

Niestety, jak wszystko na tym świecie, tak i szczęście młodego małżeństwa minęło bardzo szybko; po paru latach zmarł br. Jules, pozostawiając osamotnioną wdowę, która żyje do dziś dnia w jego berneńskiej ojczyźnie, doczekawszy się sędziwego wieku 85 lat.

Nawet w rodzinach nie panujących wypadki mezaliansu są rzadkością. Siostra zmarłego kanclerza niemieckiego, księcia Hohenlohe, która, jako 80-letnia wdowa po malarzu, prof. Lauchercie, żyje jeszcze obecnie w Gotha, musiała wziąć ślub niemal pokryjomu.

Jeżeli los Elwiry Bourbon budzi dziś powszechne współczucie, to przyczyna tego tkwi niezawodnie w wyobrażeniu, że nędza i ubóstwo musi być dla niej o wiele nieznośniejszem, niż dla pospolitego człowieka.

Że w domu książęcym nie musi koniecznie gościć wesołość i radość, to inna sprawa. Jednak przynajmniej przed jednem wydają się książęta

---

63)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Studentki zerkały w stronę przeciwnego obozu i prostowały się, zachowując poważną minę, chłopcy rozmawiali wesoło, śmiali się dyskretnie, wogólności znajdowali się swobodnie i naturalnie. Nikt z nich nie zbliżył się do damskiego obozu.

Chwile uroczyste, a do takich każdy przywykł zaliczać wigilją Bożego Narodzenia, mają w sobie coś niemiłego, coś nie odpowiadającego sceptycznemu nastrojowi umysłów. Każdy czuł jakąś sztywność, jakiś niesmak wobec ceremonii, którą przejąć się nie był zdolny, a którą szanował dotąd jako oznakę polskości, nie wkładając weń naiwnego uczucia i rodzinnej serdeczności swych dziadów. Ostentacje i uroczyste chwile! któż z młodych lat tem się przejmuje? Kto nie doznaje pewnej nudy, czczości, zażenowania nawet przy łamaniu tradycyjnego opłatka, który kiedyś oznaczał tak wiele, a dziś — jest wyobrażeniem tego, czego już niema właściwie — uczuć rodzinnych i rodzicielskiej powagi. Kogo dzisiaj rozczula łamanie się opłatkiem? Zakochanych najczęściej, a wiadomo, że miłość wpływa ujemnie na władze umysłowe, inaczej mówiąc, ogłupia na czas jakiś genialne nawet osobniki, co im ułatwia zresztą tak trudną rzecz, jak uczucie szczęścia.

Bartska była widocznie zakochaną, chodziła bowiem od koleżanki do koleżanki, pytając, gdzie umieścić opłatki tak, by musiano niemi się łamać. W końcu domyśliła się sama. Zaczęła rozkładać po opłatku przed każdą parą nakryć, zaczynając, rozumie się od siebie i Karola. Kartki ich z rozporządzenia Rwańskiej oznaczały dwa sąsiednie miejsca. Szła dalej nie spiesząc i każdej parze rzucała krągły opłatek z odpowiedniem w sercu życzeniem: „aby się pokochali i pobrali“. Bartska była wielką zwolenniczką małżeństwa. Miejsce Kazi pominęła rozmyślnie. „Nie godna jest łamać się z nami opłatkiem“, mówiła sobie w duchu i rozkładała dalej, rada, że oczy męskiego obozu spoczywały na niej ciekawie. Nie skończyła jeszcze swej roboty, gdy do sali wszedł wolno i poważnie jakiś staruszek w towarzystwie kilku emigrantów 1863 roku, którym Rwański przeznaczone miejsce wskazywał. Było to hasłem zasiadania do stołu: wszczęło się zamieszanie, panowie szukali przeznaczonych sobie sąsiadek i prowadzili je do przeznaczonych miejsc. Rwańska prześlizgnęła się niespostrzeżenie do miejsca, przeznaczonego dla Karola i uprzątnęła co prędzej kartkę Bartskiej, by ją na przygotowanem dla Kazi miejscu położyć. Zaczęła szukać jej wśród koleżanek, ale Bartska, nie czekając, aż Karol ramię jej poda, podążyła ku przeciwnej stronie stołu, gdzie zastała siedzącą obok Karola Potulińską.

— Koleżanko! — zwróciła się do niej słodziutko. — To pomyłka...

Ale Kazia nie słyszała. Przełamywała właśnie z narzeczonym opłatek i choć nie zakochana, nie wiedziała z radości, co się dzieje wkoło niej.

Rwańska tymczasem szukała Bartskiej w przedpokoju, znalazł ją jednak przeznaczony poprzednio dla Kazi sąsiad, obywatel Kosa, człowiek lat czterdziestu, dostatni i dobry, którego jednak studentki ku wielkiemu jego utrapieniu, do epuzerów nie liczyły. Kosa miał przeszłość niewyraźną, służył za młodu w wojsku, nie wiedziano dokładnie, jakiem, dużo umiał, ale nie gruntownie, mówił niepoprawnie, był jednak patrjotą, dawał corocznie sto franków do Kasy „Zjednoczenia“ i kochał się kolejno potrosze we wszystkich studentkach, z któremi zbliżał go przypadek. Wysługiwał się im poczciwy, jak umiał, pożyczał pieniędzy, przysyłał bukiety, torty na imieniny, wodził do teatru, urządzał wycieczki, panny traktowały go poufale, ale żadna nie brała go na serjo, a najmniej Bartska, która sięgała myślą, aż po Karola.

— Panno Jadwigo! — rzekł do niej, ofiarowując jej ramię sztywnym ruchem byłego kaprala.

— Pan się myli, ja mam już oznaczone miejsce — odrzekła głośno, by zwrócić na siebie uwagę Karola.

— Ma pani: obok Kosy. Niech się pani przekona!

Widząc jej wahanie ujął przemocą ramię swej sąsiadki i pociągnął ją ku drugiej stronie stołu.

— Pan się mylisz, napewno! — protestowała wyrywając się Bartska.

— Jakżeż mógłbym się mylić! Niechże pani spojrzy: widziałem, jak pani Rwańska umieściła tę kartkę, pośpieszyłem zobaczyć, kogo los mi przeznacza i jakże byłem uszczęśliwiony, widząc, że najmilsza osóbka, jaką dotąd znałem... Niechże pani siada. Już wszyscy są przy stole! — Posadził ją, jak kapryśne dziecko, i starał się zagadać niezadowolenie swej damy.

— Widzi pani! nie dano nam nawet opłatka! Niby to Kosa i tego już nie wart, żeby się z panną Jadwigą opłatkiem przełamać? Zapomniano o nas: to dobry znak podobno...

— Rwański! — rzucił swemu vis à vis! — dajcież nam tu kawałek opłatka! — Po czem dostawszy opłatek, podał Barstkiej do przełamania, ta jednak odtrąciła jego rękę, nazywając zwyczaj łamania opłatka — przestarzałym i śmiesznym, dobrym dla starych, co już nic nowego nie wymyślą.

Kosa nie obrażał się. Musiał się czegoś domyślać i chciał oderwać swą sąsiadkę od przykrych wrażeń, które ją trapiły.

— Sam zjem opłatek. Cóż robić? Panna Jadwiga widocznie mną gardzi! Wolałaby zapewne kogoś młodszego, co potrafi nowe systemy obchodzenia wilji wymyślać....

— Ach! Przez litość! — zawołała — dajcie mi spokój, proszę was!

— A pani ma litość nademną? Czy ja mogę mieć spokój, od kiedy znam pannę Jadwigę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

zabezpieczonymi, a to przed zwykłą szarą walką o byt, przed pospolitym głodem. A właśnie w taką ostateczność popadła księżniczka Elwira. Wiadomo z historji, że po upadku monarchizmu we Francji członkowie zdetronizowanej dynastji popadli w przykre położenie. Książe Orleański, późniejszy król Ludwik Filip, musiał w Szwajcarji lekcjami zarabiać na życie, jego zaś kuzynowie w wędrówkach po krajach niemieckich zakosztowali nędzy w całej jej surowości.

Siostrzenica cesarza Napoleona, Madame Wyse, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia widziała się zmuszoną otworzyć publiczną garkuchnię „table d' hôte“, aby módz żyć! Za dziesięć franków miesięcznie można było u siostrzenicy cesarza jadać obiady przy Rue St. Croix-d'Antin. Za to czytało się pomiędzy inseratami jej anons, zapraszający do kuchni, w której znajduje się „doborowe towarzystwo“. Zdawało się, jak gdyby podupadła niegdyś „jej cesarska dostojność“ w słowach tych wskazywała na swoją osobę.

Co stanie się dalej z księżniczką Elwirą — nie wiadomo. Może bezlitośny ojciec, wobec nowo wydobytego z zapomnienia skandalu, położy koniec wszystkiemu, śląc córkę za klasztorne mury. Tak kończą się najczęściej wszelkie skandale w Hiszpanii, tak kończą się też zwykle... romanse.

ZE ŚWIATA.

Nowy dramat Rovetty.

MEDJOLAN, 10-go. Nowy dramat Gerolama Rovetty został tymi dniami wystawiony w Turynie, w teatrze Alfieri, przez trupę znanej aktorki włoskiej, Tiny di Lorenzo.

Dramat nosi tytuł *Romanticismo* („Romantyzm“) i jest treści patrjotycznej. Rzecz dzieje się w Lombardji, zostającej jeszcze pod panowaniem austrjackiem, w r. 1855.

Bohaterem sztuki jest hrabia Vitalio Lamperti, prawdziwy patrjota, który jednak będąc z natury zimnym i skrytym, ukrywa swoje uczucia przed całą rodziną, zwłaszcza zaś przed żoną, Anną i matką, Teresą. Żona jest mu zresztą obca, mimo, że ją kocha. Nie sądzi, aby mogła go kiedy pojąć i pokochać. Przedewszystkiem zaś uważa ją za obojętną narodowo. To mu ją obrzydza.

Z tej oziębłości hrabiego względem żony pragnąłby skorzystać prywatny sekretarz jego, niejaki Cezky (?), banita i rewolucjonista. Kocha się on już oddawna w Annie, lecz wyznawszy jej swą miłość, zostaje odepchnięty, gdyż Anna kocha męża. Między nią, a hrabią przychodzi nareszcie do wyjaśnień. Oboje spostrzegają, że rozumieją się nawzajem, że ich uczucia patrjotyczne są jednakie. Vitelio rzuca się żonie do nóg i wyznaje, że ją kocha do szaleństwa.

Tymczasem Cezky, mszcząc się za rekuzę, denuncjuje hrabiego przed rządem austrjackim o spisek. Przyjaciel domu Lampertich, hr. Rienzi, zostający z władzami w przyjaznych stosunkach, dowiaduje się o denuncjacji i przybiega do Anny, donosząc jej o niebezpieczeństwie, grożącem mężowi. Ofiarowuje się nawet ocalić Vitelia od zguby, pod warunkiem, że Anna zdradzi mu nazwiska wspólników męża, którzy uczestniczą w jego tajnej rewolucyjnej robocie.

Rienzi przekonywa nawet matkę hrabiego, Teresę, o potrzebie takiego ocalenia syna i wraz z nią przypuszcza szturm do Anny, chcąc z niej wydobyć zeznania. Ale Anna poznaje się na chytrych pytaniach i oświadcza, że nikt jej nie zmusi do zdrady. Jest patrjotką i potrafi poświęcić nawet męża dla dobra ojczyzny!

Tymczasem wypadki wikłają się coraz bardziej. Vitelio lada dzień zostanie aresztowany. Wtedy Rienzi, przez sympatję dla niego i jego rodziny, chce mu dopomódz w ucieczce. Vitelio przyjmuje propozycję, lecz zamiast samemu uciekać, ułatwia wydostanie się za granicę swemu kuzynowi, Jakóbowi, również skompromitowanemu w spisku. On sam, Vitelio, pozostanie w kraju, bo pora działania się zbliża...

Taką jest w skróceniu treść dramatu, który na publiczności turyńskiej zrobił bardzo silne wrażenie. Zwłaszcza scena, w której Vitelio i Anna przekonują się, że ich uczucia patrjotyczne są jednakie, wywołała wielkie wrażenie.

Artyści grali znakomicie, zwłaszcza Tina di Lorenzo, jako Anna i Ando, jako Vitelio, zbierali burze oklasków. Na przedstawienie przybyła elita turyńskiego towarzystwa, między innymi w loży siedziała księżna Helena d'Aosta i książę Abruzzów. *M.*

Oszustwa wojskowe w Neapolu.

RZYM, 10-go. Do skandalów neapolitańskich, dobytych już na jaw przez śledztwo sądowe, przybyły nowe. Zrobiono bowiem nieprzeczuwane nawet odkrycie, że przy poborze do wojska od szeregu lat krzewiła się w Neapolu ohydna korupcja. Oficerowie, lekarze i urzędnicy wojskowi z reguły uwalniali synów zamożnych rodzin od służby wojskowej — oczywiście jedynie za słone łapówki. W ministerjum wojny w Rzymie zrobiły odnośne raporty bardzo głębokie wrażenie. Minister wojny Ponza di San Martino postanowił niezwłocznie żelazną miotłą oczyścić tę istną stajnię Augiasza. Rozkazał zbadać jak najdokładniej spisy rekrutacyjne, w celu obrachowania wszystkich wypadków nielegalnego uwolnienia od służby wojskowej, a równocześnie wdrożył dochodzenia śledcze, mające wyszukać winnych oficerów i podoficerów.

Nowy ten skandal neapolitański przybiera z dniem każdym większe rozmiary. Kompromituje się mnóstwo wysoko położonych osobistości. Popisowi, którzy się okupili od obowiązków żołnierskich, mają być jako dezerterzy stawieni przed sąd wojenny. Dotąd uwięziono z nich 26, przeważnie członków rodzin majętnych, którzy nie żałowali wysokich sum, byle tylko wywinąć się od ciężkiej i niewygodnej powinności.

Zajścia te jeszcze raz wykazują, jak nisko upada poczucie prawa i obowiązku nawet w najwyższych sferach społeczeństwa włoskiego. Między innymi szczególnie dwóch kapitanów piechoty wskazuje opinja publiczna, jako głównych macherów w tym ohydnym handlu; obaj już siedzą w więzieniu śledczem. — Lekarz wojskowy w randze kapitana uciekł z całą rodziną przed grożącym aresztem, lecz został już schwytany w Bazylei. Także niektóre osobistości polityczne mają być uwikłane w procesie.

Początek omawianych tu nadużyć należy odnieść do czasów o wiele odleglejszych, niż możnaby przypuszczać. Przed pięciu czy czterema laty usiłowało kilku oficerów uwolnić jakąś grubą rybę »*perro grozzo*« — mówiąc narzeczem tamtejszego ludu; za narzędzie posłużył im skompromitowany teraz mocno płatniczy batalionu, niejaki Luciani. Pochwyciwszy raz w swoje ręce interes, uprawiał go już potem na własny rachunek w spółce z dentystą Colanerim. Przez pośredników w Rzymie sprowadzili sobie fałszowane stampile do wydanych przez się poświadczeń odbytej rzekomo służby wojskowej. Colaneri wziął na siebie zadanie wyławiania paniczów, którzyby mieli ochotę za grube pieniądze kupować sobie uwolnienie od służby. Podatny materjał znalazł szczególnie w studentach, którzy przepadli przy egzaminach i studjów przerywać sobie nie chcieli.

Najobfitszy połów ryb zawdzięczał jednak sprytny macher — miłości... Tak jest... Narzeczeni, jak to zwykle bywa. oświadczali się z gotowością do największych ofiar, jeżeli one tylko miały im zapewnić prędsze dojście do celu upragnionego. Wiadomo zaś, jak często służba wojskowa w takich wypadkach na złość wchodzi w drogę!

Na jednorocznych użyto innego sposobu. Tym przedkładało się pismo ze sfałszowanym podpisem pułkownika, pismo, które zawiadomiało nieszczęśliwców, że termin dla wnoszenia podań o ulgę jednorocznej służby, już upłynął. Dla narzeczonych bywało to oczywiście jakoby gromem z jasnego nieba. Z przestrachu młodzieńca korzystał urzędnik poborowy. Zwracał się zaraz do oszukanego z taką mniejwięcej propozycją: „Jest jeszcze wyjście dla Pana: możesz Pan zapłacić 1200 lirów do szkatuły państwowej, a tym sposobem zyskasz Pan nawet całkowite uwolnienie od służby“. Młody człowiek nie przeczuwając oszukańczego podstępu, przyjmował najczęściej propozycję i chętnie składał żądaną kwotę. która oczywiście wpływała do kieszeni zręcznych rzezimieszków.

34) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Nie do mnie należy tłomaczyć to panu. Zrozumie pan wszystko, raz poznawszy okoliczności, w jakich rozstali się pańscy rodzice.

— Rozstali się?...

— Tak.

— I któż z nich zawinił?

Dartigues podniósł wzrok na młodzieńca i na wyrazistej jego twarzy wyczytał obawę usłyszenia złego sądu o matce.

Potrząsnął głową i rzekł, uśmiechając się smętnie:

— Nie śmiałbym wymówić jednego słowa przeciw matce pańskiej. W nieobecności pana nawet kłamać musiałbym, chcąc naruszyć jej sławę jakimkolwiek zarzutem. Przyczyną niezgody, co wkradła się w pożycie rodziców pańskich była zbyt wybitna sprzeczność charakterów i dążeń. Matce pańskiej wystarczało mieszczańskie, spokojne życie... bez wrażeń, bez blasku. Ojciec przeciwnie — miał pragnienia wygórowane, bez granic. Ona pragnęła, by dla obojga dni upływały spokojnie, jednostajnie, szaro. Ojciec pański poświęcał nieraz dobrobyt teraźniejszości i ciche szczęście drzy ogniska domowem dla nadziei świetnej przyszłości. Marzył, pragnął, dążył, pracował. I nieraz w domu bywało smutno, ponuro, a żona płakała pocichu; on godzinami całemi spoczywał przy stole i oczu wznosił do góry w zamyśleniu. Gdy przychodziła prosić o pieniądze na obiad, on odpowiadał: Nie mam. Trochę cierpliwości, niedługo się tak troszczyć będziemy.

— Biedna matka pańska głęboko cierpiała, skarżyła się i traciła siły z dniem każdym. Jednego dnia, ojciec, zmęczony bezowocną i w zbyt ciasnych dlań szrankach rozgrywającą się walką o byt, postanowił porzucić ojczyznę i hen, za oceanem, w nowej, dzielnej, praktycznej Ameryce szukać rozległych i korzystnych zakresów działania. Matka sprzeciwiła się temu stanowczo, a była to kobieta niezłomnej woli. Próżno usiłował ją przekonać. Ona ziemię ojczystą ukochała nad wszystko i wolała żyć samotnie i ubogo, niźli wędrować w dalekie, nieznane strony. Może przeraziły ją liczne niepowodzenia i zawody i nie chciała przyzwalać na nowe, ryzykowne przedsięwzięcia, któreby może mogły pogrążyć w nędzy ją, męża i synka czteroletniego. Matka pańska pozostała w kraju. ojciec popłynął sam do Ameryki.

Matowym, smutnym głosem wymówił Dartigues ostatnie słowa. I znów przez chwilę zaległa cisza dokoła. Tylko liście topoli szumiały tajemniczo. Piotr zdumiony, schylił ku ziemi zachmurzone czoło, jakby przygnieciony ciężarem bólu, zawstydzony małodusznością matki. Westchnął głęboko i zapytał:

— A zna pan ojca mego?

— Znam dobrze.

— Czy jest dziś szczęśliwy?

— W interesach powodzi mu się znakomicie. Fortuna wynagradza mu hojnie smutne lata, jakie musiał przeżyć. Jest bogaty, bardzo bogaty.

— Ale czy szczęśliwy? czy szczęśliwy? — nalegał młodzieniec.

— W życiu jego, jak i w życiu matki pańskiej, nastąpił wielki przełom. W Ameryce poznał kobietę niezbyt młodą, lecz jeszcze piękną. wykształconą, szlachetną. Ożenił się. Nie przestał jednak kochać syna jedynaka, myśli o nim i często go wspomina. W nim pokłada najpiękniejsze nadzieje — i nie będzie szczęśliwym, póki nie obdarzy dziecka swego ojcowskim, serdecznym uściskiem.

— Lecz on porzucił matkę moją — wykrzyknął Piotr ostro i gniewnie. — Matkę i mnie, maleństwo czteroletnie, Znaku życia nie dał nam przez dwadzieścia lat. Czegoż żąda dzisiaj ode mnie?

— Nie bądź pan zbyt porywczym w sądach — odparł Dartigues. — Nie miałeś czasu jeszcze poznać trudów i przeciwności życia. Pojęcia nie masz, jak często los bywa despotyczny i nieubłagany. Ze stu pragnień spełnia się jedno zaledwie, ze stu chęci ledwie można jednę wykonać. By wydać sąd sprawiedliwy, trzeba wiele przeżyć, wiele przecierpieć i poznać dobre i złe strony każdej kwestji.

— Czyż w sercu mem walczyć ma miłość dla ojca z uczuciem względem matki? — krzyknął Piotr niespokojnie.

— Któżby żądał tego od pana? Pewnie nie ojciec pański, zaręczam panu. Zna on dobrze słabostki ludzkie i jest wzorem wyrozumiałości.

— Lecz kimże pan jesteś, by mówić do mnie w podobny sposób? Jakąż wyższość tajemniczą przywłaszczasz pan sobie nademną?

Dartigues uśmiechnął się i rzekł:

— Nazywasz się pan obecnie Piotrem Appel — lecz zapewne znasz rzeczywiste swoje nazwisko, zapisane w rejestrze cywilnym?

— Nazywam się Piotr Dartigues.

W rysach pytającego odmalowało się wzruszenie. Oczy mu zaszły łzami, głos drżał.

— Mnie nazywają de Maillane, jako właściciela zamku tegoż nazwiska. Lecz przybrałem je tylko. Prawdziwe me nazwisko brzmi: Jan Dartigues...

Piotr zadrżał, pobladł i wzniósł na towarzysza rozszerzone źrenice... Zaledwie znalazł tyle siły, by wyszeptać:

— Jesteś pan...

Dartigues stał przed nim z otwartemi ramiony, pewny, iż Piotr przytuli się doń i skłoni głowę na jego piersi. Ale młodzieniec był jeszcze spokojny i sztywny. Jakiś lęk tajemniczy, niewytłomaczony powstrzymywał go... Czuł się onieśmielonym, czuł się wobec tego, który unieszczęśliwił jego matkę.

Jan Dartigues wyrzekł zwolna, poważnie:

— Tak, jestem twoim ojcem. Synu mój! Dziecko moje!

Młodzieniec wahał się jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadmienić przytem trzeba, że panowie ci nie tylko gotówkę, ale i biżuterje od naiwnych swych ofiar brali bez skrupułów. Niejaki Muscetti, obecnie już uwięziony, wyłudził od kogoś złoty łańcuch i pierścień z djamentowym kamieniem. Proces tej bandy już się rozpoczął. *R.*

NASZE ILUSTRACJE.

O walce przy Świętym Grobie w Jerozolimie nadchodzą obecnie bliższe szczegóły. Korespondent rzymski „Gazety Lwowskiej“ donosi, że ofiarą zaburzeń padło 18-tu OO. Franciszkanów, między innymi jeden Polak. Zostali oni napadnięci przez greckich mnichów wschodniego wyznania, którzy, jak wiadomo, razem z katolikami i ormianami trzymają straż u Grobu Chrystusa Pana. Powodem zajść było, że po oczyszczeniu studni przed kościołem Świętego Grobu wspólnym kosztem Greków, Ormian i łacinników, Grecy zapłacili całą należytość, a potem zwrócili się do Ormian i łacinników, chcąc od nich odebrać dwie trzecie należytości. Miało to na celu wykazanie, że studnia jest własnością Greków.

To rozogniło stosunki, zawsze i tak naprężone. Łacinnicy i Ormianie zaprotestowali przeciw temu kruczkowi. Grecy postanowili się pomścić. W zeszłym miesiącu, gdy OO. Franciszkanie poczęli zamiatać schody od kaplicy, do których roszczą sobie prawa mnisi greccy, wypadło kilkunastu mnichów i uderzyło na Franciszkanów z kijami, nożami i siekierkami. Zaczęła się krwawa scena, w której Franciszkanie okropnie zostali poturbowani.

Około dwunastu Franciszkanów padło na ziemię, reszta uciekła i schroniła się do sąsiednich domów. Zażartość Greków przechodziła wszelkie granice. Jeden z „braci“ wyrwał z rąk żołnierza tureckiego bagnet i razem z innymi „braćmi“, uzbrojonymi w siekierki, rzucił się na łacinników, aby ich posiekać. Rzeczywiście też kilku zostało ciężko rannych. Kilku muzułmanów, obecnych przy brutalnej scenie, podnieconych tym widokiem, chciało też rzucić się na chrześcijan tak jednych jak i drugich, aby „wygubić podłych giaurów wszystkich“, jak jeden z nich krzyczał na cały głos. Na szczęście zjawili się w owej chwili pasza i żołnierze.

Ale grad kamieni z tarasu, panującego nad schodami, nie ustawał jeszcze. W chwili, kiedy przybył zastępca konsula francuskiego, obok niego O. wikary Palestyny, Francuz, został śmiertelnie raniony takim pociskiem, a majorowi tureckiemu, który się rzucił, aby go ratować, kamień wybił oko. Zdaje się, iż napad przygotowany był od kilku dni i od kilku dni gromadzono ze strony Greków kamienie na tarasie. Władze tureckie może też i umyślnie nie zarządziły kroków ochronnych.

W numerze dzisiejszym znajdą czytelnicy portret p. Karoliny Słończewskiej, autorki „Studentek, drukujących się w naszym feljtonie.

P. Słończewska urodziła się w r. 1863 we wsi Majdanie powiatu Lityńskiego na Podolu. Dzieciństwo spędziła na Podbereżu, w Trybusówce pow. Olgopolskiego. Stamtąd wraz z matką i bratem przenieśli się do Moskwy, gdzie pobierała nauki w wyższej szkole żeńskiej niemieckiej przy kościele luterskim św. Piotra i Pawła. Wojna w 1877 roku, w której uczestniczył ojciec jej Tadeusz Bernatowicz, jako lekarz wojskowy, przeniosła rodzinę do Odessy, stąd znów na Podole, wreszcie do Rygi, gdzie Karolina po roku złożyła państwowe egzamina. Odtąd przez lat 10 pracowała jako nauczycielka prywatna. Pragnienie szerszej wiedzy zaprowadziło ją na uniwersytet genewski, gdzie przez dwa lata uczęszczała na wykłady nauk przyrodniczych. Wyszedłszy za mąż za emigranta, Józefa Słończewskiego, zaniechała dalszych studjów i oddała się całkowicie obowiązkom rodzinnym. Dopiero w Brukseli, gdzie wskutek wysokiej cywilizacji prowadzenie domu jest niesłychanie uproszczone, znalazła czas na spisanie swych wspomnień studenckich w formie powieściowej.

Wspomnienia te, ukazujące się w „Naszym Głosie“ jako powieść „Studentki“, wywołały ogólne zainteresowanie, zarówno dla ciekawej treści, jak i dla wykwintnej formy, w którą są ubrane. Literaturze powieściowej polskiej przybywa w p. Słończewskiej siła pierwszorzędna pod każdym względem; czujemy się też szczęśliwi, że właśnie „Naszemu Głosowi“ przypadł zaszczyt wyprowadzenia tego niezwykłego talentu belletrystycznego z ukrycia na szerszą widownię.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 13 grudnia. Przy słabym udziale kupujących targ dzisiejszy odbył się jednak w stalszem usposobieniu, gdyż z drugiej strony zaofiarowanie wcale nie było znaczne. Sprzedający nietylko, że na żadne ustępstwa nie godzą się, ale nawet wyższe stawiają żądania, których jednak przy ograniczonym odbycie przeprowadzić nie mogą. Ceny pozostały wskutek tego niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8.55 koron, czerw. od 8·20 do 8·50 kor., żółtą od 8·20 do 8·45 kor., żyto od 7·— do 7·40 kor., jęczmień browar. od 6·75 do 7·10 kor., na paszę od 6·— do 6·36 kor., owies od 6·60 do 6·90 kor., rzepak od —·— do —·— kor., konicz czerwony od —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Nikazego biskupa i Spirydjona; jutro trzecia niedziela Adwentu, Ireneusza męczennika i Walerjana biskupa; w poniedziałek Euzebiusza biskupa z Albiny; we wtorek Łazarza biskupa i Wiwiny panny.

W poniedziałek w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godzinie 10 za dusze wiekopomnej pamięci Jana Kazimierza i Marji Ludwiki.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, w niedzielę Nabożeństwo Bractwa Pięciu ran Pana Jezusa.

W kościele OO. Dominikanów w poniedziałek rozpoczyna się Nowenna do Bożego Narodzenia w wystawieniem Najświętszego Sakramentu rano o godzinie wpół do 7, po południu o godzinie 4-tej.

We wtorek w kościele Najśw. Marji Panny uroczysta Wotywa o godz. 9 w kaplicy św. Łazarza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słonca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 34 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 3.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę i pstrąga.

Ochraniać należy łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Sobowtór“, kom. w 3-ech aktach M. Hennequin'a i J. Duval'a (nowość).

Niedziela o godz. 3-ciej: „Obrona Częstochowy“, obraz histor. w 7-miu odsł. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Sobowtór“, kom. w 3-ech akt. M. Hennequin'a.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr. za odnoszenie 20 ct. Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Sala posiedzeń Rady miasta doznaje od kilku miesięcy „zaszczytu“, iż „towarzysze“ odbywają w niej swoje przeróżne zgromadzenia gwoli „dobra publicznego“.

Skutek tych zgromadzeń jest zwykle taki, iż dobru publicznemu nie przysparza się żadnego pożytku, natomiast wyrządzane bywają przeróżne szkody w sali radnej, dzięki zapałowi zgromadzonych towarzyszy, którzy nie czują różnicy pomiędzy salą posiedzeń Rady miasta, a „salą“ w ujeżdżalni końskiej pod Kapucynami, lub salą towarzysza Goldfingera, więc w sali owej rozpierają się „jak u siebie“, a jako szermierze wszelakiej „wolności“, puszczają tej wolności wodze, wchodząc buńczucznie do sali, i zachowują się w niej, jak kto chce.

Ponieważ „towarzysze“ nie znają burżuazyjnego wynalazku kaloszy, wnoszą więc na butach całe kupy błota na posadzkę; ponieważ nie używają burżoazyjnych chustek do nosa, więc wycierają dostojne krzywonosy o portjery, zostawiając także ślady tej czynności na oknach i tapetach ściennych.

Z reguły przytem za improwizowane estrady używają bez ceremonji krzeseł i stolików ustawionych w sali radnej. Jak te krzesła i stoliki wyglądają po takiem tratowaniu ich przez obcasy podbite podkówkami i przez podeszwy wybite gwoździami, najlepiej opowie stolarz miejski, który je dostaje do reperacji.

Sięgając pamięcią w przeszłość, przypominamy sobie, iż jeszcze na posiedzeniu Rady miasta z dnia 15 października 1896 r. zapadła uchwała, iż sali radnej nie wolno użyczać na zgromadzenia ludowe, zwoływane przez takie znakomitości, jak pan Misiołek, Englisch i jak się tam nazywają członkowie sztabu pana Daszyńskiego.

Wiemy dalej, iż uchwały tej Rada miejska nie cofnęła, a wiemy również, iż pan Misiołek pomimo tego odbywa w ostatnich czasach w sali radnej zgromadzenia ludowe z tematem o „obecnej sytuacji politycznej partji“; wiemy dalej, iż w sali tej zgromadzeni towarzysze, odsądzając, zwyczajem swoim, wszystkich i wszystko (prócz siebie) od czci i wiary, obrzucają obelgami także Radę miejską i najpoważniejszych jej członków, i stwierdzili(m)y w końcu (jak wyżej), iż po takiem zgromadzeniu sala radna wygląda raczej na pobojowisko, a nie na przybytek, gdzie posiedzenia swoje odbywać mają ojcowie miasta.

Odkądże zatem sala Rady miasta stała się rodzajem ulicznej areny, gdzie bohaterowie rozpierają się, jak im się tylko żywnie podoba? Kto ponosi winę, iż prawomocny zakaz używania sali Radnej „towarzyszom“, bywa teraz tak jawnie i systematycznie łamany? Czyżby gonitwa za „popularnością“ u pewnych osobistości tak dalece zaciemniła im umysł, iż nie wiedzą, jak ciężkiego dopuszczają się przewinienia?

Rządy miejskie podpadają kontroli obywateli, którzy tę reprezentację miejską wybierają. W imię tej kontroli domagamy się od kompetentnego organu wyjaśnienia w kwestji niniejszem poruszonej. *Urbanus.*

* **Namiestnik hr. Piniński** przejechał wczoraj po południu przez Kraków do Lwowa. Na dworcu witali go przedstawiciele władz.

* **W kościele OO. Kapucynów** rozpoczyna się dnia 16 bm. o godz. 4 po południu „Nowenna do Narodzenia Pańskiego“, codziennie z kazaniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, która trwać będzie aż do 24 bm. włącznie. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby wszyscy Wierni w tem tak pięknem przygotowaniu się do godnego obchodzenia tej corocznej pamiątki, jak najliczniejszy udział wzięli.

* **Ogólny wiec kobiet** polskich odbędzie się w Krakowie dnia 15 grudnia b. r. o godz. 4 po południu w amfiteatrze Nowodworskim.

Wiec zwołuje krakowska „Czytelnia dla kobiet“ następującą odezwą:

„Precz ze wszystkiem, co pruskie“ — i „Brońmy się przed zalewem niemieckim“, oto hasła, w imię których walczyć nam teraz należy — nam Polakom — nam kobietom polskim.

„Przybywajcie! Jeżeli sprawa świeżych gwałtów najdawniejszych i najzaciętszych nieprzyjaciół naszych poruszyła wasze serca i napełniła je świętem oburzeniem — jeżeli nie obojętną Wam sprawa narodowa — jeżeli chcecie każda na swój sposób choć drobną cegiełką przyczynić się do jej zbudowania — przybywajcie!

„Kobiety polskie we Lwowie dały już wyraz uczuciom swoim, urządzając wiec taki — czyżbyśmy mniej od nich Ojczyznę kochać miały?!

„Nie dajmy się zawstydzić! Pokażmy, że i w naszych żyłach płynie krew gorąca i żywotna, że i nas krzycząca niesprawiedliwość do żywego dotyka i do samoobrony pobudza.

„W pracy nad tą obroną łączmy się wszystkie — bez różnicy wieku i stanu — bez względu na to, z jakiej pochodzimy dzielnicy. „W jedności siła!“ — Przybywajcie!

* **Z Akademji Umiejętności.** Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się 16 grudnia br. o godzinie 6. Porządek dzienny: Dr. St. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich. IX—XI. Woj. poznańskie i kaliskie i Ziemia wschowska. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne. Na porządku dziennym: Wybór Komitetu im. Barczewskiego.

* **Zgromadzenie ogólne** towarzystwa rolniczego okręgowego odbędzie się we wtorek dnia 17-go grudnia 1901 o godzinie 11-tej przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej według następującego porządku: 1) odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia, 2) sprawozdanie z czynności Wydziału, 3) referat prof. Tadeusza Sikorskiego o nowych sposobach i zasadach drenowania, 4) wnioski członków.

* **Policja** aresztowała wczoraj wieczorem dwóch znanych awanturników Antoniego i Rudolfa Petrich, ojca i syna. Dwaj ci napastnicy uliczni ścigali wieczorem po ulicach Marję Otto, a dognawszy, bili ją po twarzy.

Na krzyk kobiety zjawiła się patrol policyjny, który obu Petrich zaprowadził na inspekcję, a ztamtąd „pod telegraf“, gdzie już nieraz zamieszkiwali.

Tamże posadzono także Zygmunta B. Młody ten obywatel ma zwyczaj fundować sobie po kawiarniach lub restauracjach kolacje, a potem zwykle oświadcza, że nie ma pieniędzy.

* **Stowarzyszenie przemysłowe Gospodnio-szynkarskie w Krakowie** odbędzie Walne Zgromadzenie w poniedziałek dnia 16 grudnia 1901 r. o godzinie 3 po południu w sali posiedzeń Rady miasta. Na porządku dziennym: 1. Zagajenie Walnego Zgromadzenia przez Przewodniczącego. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 3. Sprawozdanie Wydziału. 4. Sprawa statutu Stowarzyszenia. 5. Zamknięcie rachunków za rok 1900 i udzielenie Wydziałowi absolutorjum (referent skarbnik p. Drobner). 6. Ustanowienie opłaty na rok 1902. 7. Wnioski członków.

Przy wejściu na salę otrzyma każdy członek drukowane sprawozdanie z czynności Prezydjum i Wydziału za ubiegły rok.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odbędzie się poufna narada w sprawie wyborów do Rady miasta.

* **Posiedzenie Izby handlowej** odbędzie się dnia 17 grudnia 1901 we wtorek o godzinie 5-tej popołudniu w sali obrad Izby. Program przedmiotów obrad podaje się poniżej do wiadomości. Program przedmiotów: 1. Protokół z poprzedniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie posła Izby dra Rapaporta o stanie sprawy dróg wodnych w Galicji, w szczególności kanału Wiedeń-Kraków. 3. Pisma nadeszłe do Izby. 4. Propozycje, dotyczące składu komisji wyborczej. 5. Sprawozdanie komisji połączonych sekcyj. 6. Wnioski i interpelacje.

* **Program wieczoru gimnastycznego** w tutejszym

„Sokole“ w niedzielę o godz. wpół do 7 wieczorem odbyć się mającego, jest następujący: Ćwiczenia uczniów młodszych, uczennic, uczniów starszych, członków Towarzystwa i grona nauczycielskiego. Program to bogaty, będziemy mieli sposobność stwierdzić, jakie owoce wydaje praca w tak pożytecznej instytucji narodowej, jak „Sokół“. — Szczególnie nas, Polaków, winna obchodzić ta kwestja, boć w zdrowem ciele silny duch, a tego ostatniego nam bardzo, zwłaszcza teraz, potrzeba... Zatem podążmy tłumnie do „Sokoła“ w niedzielę wieczór. Zwłaszcza, że po poważnym popisie nie zbraknie publiczności i wesołej rozrywki, jakiej udzielą chór sokoli i orkiestra, oraz młodzież akademicka odegraniem „nadsceny“.

*** Z „Gwiazdy“.** W niedzielę dnia 15 grudnia odbędzie się w lokalu „Gwiazdy“ ul. Graniczna l. 6 staraniem młodzieży rękodzielniczej polskiej, przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1) „Numer o dwóch łóżkach“ kom. w 1 akcie (przekład z francuzkiego). 2) Monolog. 3) „Błażek opętany“, obrazek ludowy w 1 akcie Anczyca. Początek o godzinie 8 wieczór. Osobnych zaproszeń nie wysyła się. Komitet prosi o liczny udział.

*** Z Kasyna powszechnego.** Z powodu nadspodziewanie licznych zapisów postanowił Wydział Kasyna począwszy od dnia 1-go stycznia 1902 r. zniżyć wkładki miesięczne dla wszystkich członków z 3 kor. na 2 korony. Również zostaną uwolnieni od uiszczenia wpisowego wszyscy ci, którzy swe przystąpienie do kasyna zgłoszą z dniem 1-go stycznia 1902 r. Dalsze zarządzenia, między innemi zmiana nazwy „Kasyno powszechne“ na „Kasyno urzędnicze“, zależne będą od uchwał Walnego Zgromadzenia, które się odbędzie w sobotę dnia 4-go stycznia 1902 r. o godzinie 8-mej wieczorem w salach kasyna. Doroczna zabawa Sylwestrowa w połączeniu z artystycznemi produkcjami humorystycznemi, odbędzie się we wtorek dnia 31-go grudnia br.

*** Pęknięcie rury wodociągowej.** Wczoraj po południu przy ulicy Kolejowej pękła główna rura wodociągowa, skutkiem czego woda poczęła buchać silnym prądem i wymulać ziemię na znacznej przestrzeni. Woda rozlewała się po chodniku i wpływała na planty i na ulicę Pańską.

W pół godziny po wypadku przybył na miejsce wypadku dyrektor Jaszczurowski z urzędnikiem biura wodociągowego. Przy pomocy służby wodociągowej zarządzono wyłączenie rury. Przez kilka godzin mieszkańcy okoliczni pozbawieni byli wody, która obecnie już po założeniu nowej rury w miejsce pękniętej, tryska bez przeszkody, choć nieco zanieczyszczona. Przyczyny pęknięcia rury dotychczas nie stwierdzono.

)(Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Odznaczeni: przywilejem noszenia *Roch. et Mant.* X. Kazimierz Aktyl, proboszcz i dziekan w Busku; X. Jan Stachów, proboszcz i dziekan w Złoczowie.

Prezentę na opróżnione probostwo kościoła św. Mikołaja we Lwowie otrzymał X. Zygmunt Gorazdowski, były administrator.

Administratorem w Dunajowie, po dobrowolnej rezygnacji X. Jana Pasiuta z beneficjum, został zamianowany X. Edward Pasieczny.

Zamianowany zastępcą katechety przy gimnazjum w Brodach X. Andrzej Nogaj, wikarjusz z Kołomyi.

Przeniesieni: X. Franciszek Jasłowski z Liczkowiec do Tartakowa; X. Stanisław Piechna ze Sokala do Kołomyi; X. Alojzy Nodzyński. zak. Br. Mn. ze Lwowa do Sokala.

Konkurs na opróżnione probostwo w Dunajowie rozpisano z terminem do 15 stycznia 1902.

Dyecezja tarnowska obrz. łac. Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał X. Jan Sawiński, wikary przy katedrze w Tarnowie.

Rekolekcje ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbywały się w Porębie radlnej od 17—30 listopada, podczas których cała parafia przystąpiła do spowiedzi i Komunji św.

)(Lekarze, a przemysł krajowy. „W wykonaniu uchwały Tow. lekarskiego lwowskiego, zawiązała się z grona jego komisja przemysłowo-lekarska, której zadaniem jest działać w kierunku podniesienia krajowego przemysłu lekarskiego, mianowicie wspierać istniejącą już wytwórczość na polu środków leczniczych i higienicznych, a zarazem zachęcać i pobudzać do wyrabiania przetworów, dostarczanych nam dotąd z zagranicy, tak, jak to od wielu lat czyni już z pożytkiem komisja przemysłowo-lekarska, wybrana z łona Tow. lekarskiego krakowskiego.

„Komisja zwraca się do wytwórców wyrobów leczniczych, higienicznych, odżywczych, opatrunkowych, przyrządów i przyborów lekarskich wszelkiego rodzaju, do zarządów zdrojowych i kąpielowych, aby, chcąc uzyskać polecenie znawców zawodowych, zgłaszali się do komisji, której zadaniem będzie następnie wyroby wypróbowane otaczać opieką i popierać.

„We wszystkich sprawach należy się zgłaszać pod adresem: Komisja przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego lwowskiego — we Lwowie — Klinika lekarska“.

Odezwę powyższą podpisali: prof. dr. A. Beck, prof. dr. A. Gluziński i dr. Stanisław Eljasz Radzikowski.

)(Żydzi prusofilami. Fabrykant zapałek żyd M. Adelsberg w Bolechowie cenne swe wyroby okleja obrazkami zaopatrzonymi niemieckimi dowcipami.

Drugi także żydek niejaki Herman Munk fabrykant „zdrowotnych“ wódek w Zabłociu około Żywca rozsyła cenniki niemieckie. Jestto domowe, a najwsrętniejsze „prusactwo“; tępić je winniśmy wszelkimi środkami.

)(Żydowski „wywiadowca“. Jak podają pisma lwowskie, właściciel biura wywiadowczego przy ulicy Halickiej we Lwowie pod firmą „J. Birkle“, żyd Jakób Mieses, został aresztowany za oszustwo. Namówił on między innemi przybyłą do Lwowa za służbą Jadwigę Jurkiewicz, by u niego zamieszkała, obiecując równocześnie dać jej na drugi dzień posadę kasjerki. Po trzech dniach „pan wywiadowca“ wyrzucił biedną dziewczynę na bruk, zabrawszy za wikt i mieszkanie kolczyki i pierścionek złoty. Nadto w następstwie okazało się, że w czasie nieobecności dziewczyny ukradziono jej srebrne spinki.

)(Żydowskie oszustwo. Jak donoszą pisma warszawskie, świeżo rozegrała się w sądzie handlowym warszawskim sprawa żyda Abrama Bornsteina, który sprzedawał farbkę swej fabrykacji w opakowaniu, łudząco naśladującem znaną tamże farbkę do bielizny pod nazwą „Jadwigi Carmin“. Sąd handlowy zabronił przemyślnemu żydkowi sprzedawać farbę w opakowaniu spornem, a ponadto nakazał w ciągu dni 3-ech zniszczyć wszystkie zapasy farbki w tem opakowaniu znajdujące się, tak u niego, jak i u innych kupców.

)(Tyfus w koszarach. Z Koszyc donoszą: W koszarach piechoty wybuchła epidemia tyfusu. Dotąd zachorowało 56 żołnierzy. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

)(Manifestacje w Budapeszcie. Z Budapesztu donoszą: Znaczna liczba pomocników piekarskich i robotników nie mających zatrudnienia, udała się wczoraj po odbytem zgromadzeniu przed biura pośrednictwa pracy i wybiła tam kilka szyb. Policja wkroczyła i aresztowała kilka osób.

)(Z Wieliczki donoszą nam: Dnia 8 grudnia br. odbył się w miejscowej sali teatralnej staraniem tut. Towarzystwa gimn. Sokół wieczorek listopadowy. Na bardzo obfity program złożyły się: koncert muzyki salinarnej, chóry, śpiew solowy pani L. solowa gra na skrzypcach pana M. deklamacja Dra Gw. F. Na zakończenie odegrali amatorzy koniec II-go aktu i III-ci akt „Wesela“ St. Wyspiańskiego. Podnieść należy, że program wyczerpywał się szybko bez długich, a nużących pauz, a wszystkie jego punkta wykonane zostały starannie z artystycznym wykończeniem. Zawdzięczyć to należy starannej reżyserji, która tym razem spoczywała w rękach Dra Gwidona Friedberga, któremu Wydział Tow. Sokół za prace i trudy w tym celu podjęte składa na tem miejscu podziękowanie.

)(Melioracje krajowe. Wydział krajowy postanowił przedłożyć projekt ustawy o osuszenie bagien naddniestrzańskich. Projekt ten obejmuje osuszenie i nawodnienie 18.200 hektarów. — Koszta tych robót wynoszą 3,800.000 k., z czego przypada na państwo i kraj po 1,520.000 kor., zaś 760.000 na interesantów. — Roboty mają być wykonane w przeciągu lat 19.

Wydział krajowy postanowił dalej przedłożyć Sejmowi projekt ustawy o regulacji i zasileniu górnego Łęgu w powiecie niskim i kolbuszowskim kosztem 400.000 kor.

Następnie uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi projekt ustawy o obwałowaniu Wisły od ujścia Raby, aż do Woli Rogowskiej wraz z obwałowaniem prawego brzegu Raby, regulacją potoków Uświca i Grabki z dopływami, celem ochrony od wylewów 11.508 hektarów i osuszenia poza granicą obszaru narażonego na zalew, 4.273 hektarów gruntu. Łączne koszta tej roboty wynoszą $4^1/_2$ miliona koron. Roboty te mają być wykonane w ciągu lat 20.

)(Wiec polski w Kourl przy Dortmundzie odbył się w niedzielę staraniem „Związku Polaków“. Udział rodaków, jak pisze „Wiarus“, był liczny. Wiec rozpoczęto pieśnią „Kto się w opiekę“, poczem kilku mówców rozwodziło się o obecnem, nad wszelki wyraz smutnem położeniu Polaków w zaborze pruskim, o prześladowaniu polskiego języka, o procesach w Toruniu, Poznaniu i Wrześni, o różnych wrogach, czyhających na zgubę Polaków. W końcu zapisało się kilkudziesięciu wiecowników na członków „Związku Polaków“. Rozdano też elementarze.

)(O Nepomucenie Piaseckiej, zasądzonej za „naruszenie spokoju krajowego“ we Wrześni na 2 i pół lat więzienia, donoszą „Dziennikowi Kujawskiemu“, że w groźnym jej stanie zdrowia zaszła zmiana na lepsze.

)(Związek stow. zarobkowych i gospodarczych. W piątek rozpoczęło się we Lwowie dwudzieste siódme walne zgromadzenie delegatów związku. Obrady zagaił p. Biechoński z Gorlic, poczem przewodniczącymi zebrania wybrani zostali pp. Kosman, dyr. z Nowego Sącza, Geringer z Tarnowa i ks. Friedel z Komarna, na sekretarzy powołano panów Borysiewicza i Czaudernę.

Do komisji wydziałowej wybrani pp.: Stępień, Horoszkiewicz, ks. Skobielski, Kosman, Geringer, Marynowski, Potocki.

Do komisji lustracyjnej pp.: Baczyński, Osiński, Wisłocki, Janowski, Dimmel i Wąsowski.

Do komisji urzędniczej pp.: Kusiba, Kornecki, Jastrzębski, Drogoń, Popławski, Garczyński, Zauderer, Szczurkowski.

Dr. Lechowski z Drohobycza referował sprawę Banku związkowego, Na ten cel zostało dotychczas wypłaconych 527.600 koron, zaś 30.400 subskrypcyjnych, czyli razem jest 558.000 koron. Prywatnie ponadto wypłacono lub zapewniono 309.000 kor. Brakuje więc jeszcze 133.000 kor. ażeby Bank mógł wejść w życie.

P. Domagalski przedstawił wnioski wydziału Związku w sprawie „unormowania zarządu i stosunków służbowych urzędników w stowarzyszeniach“.

P. Terenkoczy przedstawił wnioski wydziału w sprawie opodatkowania stowarzyszeń, zmierzające do zapobieżenia na przyszłość wadliwemu zastosowywaniu ustaw i przepisów podatkowych i niesprawiedliwemu wymiarowi podatków.

Del. Kusiba z Przemyśla omawiał działalność „Związku przemysłowego“ w kraju. Wobec haseł, które idą po kraju, powinniśmy się zdobyć na pracę realną, rugować przemysł obcy na korzyść naszego krajowego.

Del. Kornecki z Krakowa domagał się, aby powiedziane było jasno: z wykluczeniem wszelkich stosunków z Niemcami.

Po kilku przemówieniach sprawę tę odesłano do komisji wnioskowej, która ma zająć się zbadaniem i ułożeniem tej sprawy, weszli do niej pp.: ks. Friedel, Köhler, Wąsowski, Mütter, Kruszelnicki, Winiarski i Popławski.

Do komisji budżetowej weszli pp.: dr. Wurst, Zauderer, Stępień, Szydłowski i dr. Starzewski.

)(Komiczno-tragiczna przygoda Anglika. Jak podają pisma lwowskie, niejaki p. William Hartley, werkmistrz fabryki pp. Dobson & Barlow w Bostonie jadąc z Londynu do Baku na Kaukazie w dniu 3 grudnia przybył do Lwowa. P. Hartley spotkał przypadkowo w podróży przez Galicję kilku Anglików; najprawdopodobniej przedsiębiorców naftowych, ci zaś poradzili mu aby odpoczął we Lwowie, a przenocowawszy, via Podwołoczyska udał się w dalszą drogę. Tak też i zrobił p. Hartley; przenocowawszy w hotelu rano wsiadł do tramwaju konnego chcąc się udać na dworzec. Od tej chwili zaczęła się arcykomiczna historja biednego syna Albionu.

Mając najrozmaitsze monety przy sobie p. Hartley dał konduktorowi monetę rosyjską, której wartości konduktor nie znał; porozumieć się nie mogli w żaden sposób, bo konduktor oczywiście po angielsku nie umiał, Hartley zaś oprócz języka angielskiego żadnym innym nie włada. Przyszło do sprzeczki, w trakcie której konduktor oddał Hartleya na policję.

Urzędujący na inspekcji komisarz, nie znając języka angielskiego, również nie mógł się porozumieć z Hartleyem i oddał go pod straż, myśląc, że się ktoś w końcu o Anglika upomni. Tak się jednak nie stało. Że zaś p. Hartley nagle i energicznie protestował, przeto zaczęto go „uspokajać“ czego widocznie ślady zostały mu na ciele...

Wreszcie zadecydowano, że Hartley musi być... warjatem. Zakuto go w łańcuszki i odstawiono do aresztów, skąd, po nocy spędzonej w towarzystwie złodziei, powędrował do szpitala obłąkanych w Kulparkowie!

Tam przyjęto go dość względnie i nawet otrzymał osobny pokój, lecz rzeczy jego poszły same do Podwołoczysk, a pieniądze zostały na policji.

Biedny p. Hartley byłby Bóg wie jak długo nie siedział w Kulparkowie, gdyby nie przypadek. Jedno z pism, które całą tę „awanturę“ wzięło na serjo dostało się w ręce Anglika od wielu lat przebywającego w pewnym arystokratycznym domu we Lwowie. Pan ten pojechał do Kulparkowa i tu wyjaśniła się cała historja. Dr. Neusser jakkolwiek poznał, że niema do czynienia z warjatem lecz tylko z zdenerwowanym Anglikiem, nie mógł go jednak wypuścić, pozwolił jednak na napisanie listu do firmy pp. Dobson & Barlow w Bostonie, zkąd rzeczywiście w parę dni przyszła odpowiedź stwierdzająca zawód i indentyczność p. Hartleya. P. Hartley jest robotnikiem, ale robotnikiem Zachodu, oczytanym i inteligentnym, pobierającym 2500 zlr. gaży.

Przed trzema dniami przybył monter fabryki pp. Dobsona & Barlowa i ku radości biednego Anglika wyrwał go ze szpon policji lwowskiej i wyekspedyował do Baku.

Tak skończyła się tragikomiczna historja Anglika jadącego za legalnym paszportem „w imieniu króla“, który prosi „aby wszystkie państwa zajęły się jego poddanym“. Jak się nim zajęto tośmy już wyżej powiedzieli.

Smutne to, że policja stołecznego miasta niema tłomaczy, którzyby w danym wypadku mogli się z obcym porozumieć. Ładne przekonanie wyniósł od nas pan Hartley o naszych władzach! Niema co mówić!

§ Najkosztowniejszą w świecie zabawką była miniaturowa armja z srebrnych figurek, którą w chłopięcym wieku otrzymał Ludwik XIV, aby mógł z jej pomocą uczyć się sztuki wojennej. „Wojsko“ składało się z dwudziestu szwadronów konnicy i dziesięciu oddziałów piechoty. Była to pierwsza armja, którą dowodził „król słońca“ za młodu. W archiwach paryskich znajdują się jeszcze rachunki cyzelera Eisseya który stworzył tych srebrnych żołnierzy. Pokazuje się, że Eissey dostał najprzód 10.000 potem 9.000, nakoniec 6.000, czyli razem 25.000 liwrów — sumę, jak na owe czasy, wcale pokaźnią. W późniejszych

czasach srebrni żołnierze pomaszerowali do mennicy, gdzie ich niemiłosiernie żywcem spalono, aby ze srebra wybić monetę na opędzenie choć części kosztów, potrzebnych na utrzymanie żołnierzy rzeczywistych.

§ **Nowe zwierzę ssące** odkryli zoologowie na terytorjum kaukaskiem. Jest ono z gatunku myszy ziemnych. Dr. Satunin, opisując to zwierzątko w rosyjskim „Przewodniku zoologicznym“, nadał mu okolicznościową nazwę „Prometheomys Szaposznikovi“. Prometheomys posiada wielkość myszki, zabarwienie prawie na całem ciele ciemno-kasztanowate, tylko na nogach jaśniejsze. Małe oczka nakrywa skóra podobnie jak u ślepej myszy, którą prometheomy sprzypomina także uzębieniem.

§ **Zabezpieczenie bydła od gruzlicy.** Profesor Behring zawiadomił wczoraj w odczycie o terapji surowiczej, że jego próby i badania doprowadziły go do możności zupełnego zabezpieczenia bydła od gruźlicy. Behring przeznacza przyznaną mu nagrodę Nobla na pokrycie kosztów dalszych doświadczeń z gruźlicą bydła.

§ **Maszyny napowietrzne**. Wawrzyny i powodzenie Santos Dumonta zachęciły jednego wynalazcę angielskiego i drugiego amerykańskiego do fabrykacji maszyn napowietrznych. Już po kilku miesiącach będą obaj mogli zaopatrzyć każdego amatora w taką maszynę za stosowną cenę. Anglik Spencer podejmuje się dostarczać maszyn po cenie 950 funtów szterlingów czyli po 20.000 koron za sztukę; Amerykanin zaś, który swoje niemieckie nazwisko Weisskopf przemyinił na Whitehead, jest o całą połowę tańszy, żądając tylko 2000 dolarów czyli 8000 koron za sztukę. Spencera balon ze sterem jest zbudowany podług systemu Santos Dumonta nr. 6, sporządzenia podjęła się wielka „Motor Company“. Balon ten posiada długość 75 stóp, jego średnica w środku wynosi 25 stóp, wreszcie motor naftowy przedstawia siłę 14 koni.

Cały olbrzymi przyrząd zdoła unosić z sobą 1400 funtów, jednak sam motor, nafta itd. ważą już tyle, że w balonie może żeglować tylko jeden człowiek, nie mający z sobą bagaży więcej ponad 200 funtów wagi. Gustaw Whitehead znalazł kapitalistę nowojorskiego, który ofiarował się z pieniędzmi na bydowę maszyn jego systemu. Za motor użył Whitehead maszyny parowej, z śrubą i niezliczoną ilością skrzydeł. Jego balon zdolny jest unieść w powietrzu 6 osób.

HUMOR.

Poseł piątej kurji wypowiada wielką mowę i woła w zapale: „Człowiek powinien zawsze starać się poznać samego siebie!“

Głos z tłumu: „Towarzyszu, nie czyń tego, bobyś sobie nie mógł nigdy podać ręki!“

Przy wydawaniu paszportu.

— Czy ma pani jakie znaki szczególne?

— A jakże! Pieprzyk na lewem policzku i — narzeczonego.

Nasze dzieci.

— Papa opowiada, że Kolumb odkrył Amerykę, a u kogo Kolumb był Kasjerem?

Mianowania i przeniesienia. Dr. Karol Potkański mianowany został nadzwyczajnym profesorem historji powszechnej na Uniwersytecie krakowskim.

Wystawa Gwiazdkowa.

Dziś o godz. 11 przed południem odbyło się otwarcie Pierwszej wystawy gwiazdkowej krajowego przemysłu domowego, mieszczącej się w salach b. gimn. św. Anny.

O oznaczonej godzinie zgromadził się u wejścia na wystawę cały komitet, złożony z pań i panów, oraz liczna publiczność, zaproszona przez komitet. Obecni byli nadto: prezydent miasta p. Friedlein, inspektor przemysłowy p. Kremer, oraz zaproszeni przedstawiciele prasy.

Członek kom. techn., inż. p. Karol Rolle, zaprosił stosownem przemówieniem p. Friedleina, aby zechciał otworzyć wystawę.

Prezydent Friedlein czyniąc zadość tej prośbie, podziękował imieniem miasta komitetowi za trudy i pracę około otwarcia tej pożytecznej wystawy, a zapraszając publiczność do jak najliczniejszego jej odwiedzania, przeciął nożyczkami taśmę o barwach narodowych, przeciągniętą przez drzwi wchodowe.

Po otwarciu w ten sposób wystawy, prezydent Friedlein pierwszy wszedł na salę i oglądał wystawowe okazy. Za nim pospieszyła liczna publiczność. Komitet udzielał szczegółowych objaśnień.

Wystawa mieści się w ośmiu salach. Ilość wystawionych okazów daje chlubne świadectwo, że polskie ręce nie próżnują, ale dają coraz obfitsze i coraz piękniejsze wytwory, tak, że może niedługo, a obejdziemy się nie tylko bez wyrobów pruskich, ale wogóle bez wyrobów obcych krajów, czego w interesie kraju i społeczeństwa jak najgoręcej życzyć sobie należy.

Mamy też nadzieję, że polska publiczność tłumnie pospieszy na wystawę i będzie chętnie nabywała tanie, a gustowne i pożyteczne wyroby naszego przemysłu domowego. Niech ta wystawa będzie pierwszym krokiem do wyzwolenia się z pod ekonomicznego jażma, w które zakuwa nas prusactwo i solidarni z niem żydzi.

* * *

Rozpoczynając przegląd wystawy, zwracamy na razie uwagę na salę narożną, najobszerniejszą i najwspanialej udekorowaną olbrzymim klombem kwiatowym, w którym króluje olbrzymia 40 letnia palma. Jest to owoc hodowli i pracy ogrodniczej zakładu L. Freege.

Sala ta obejmuje bogatą wystawę z krajowego kursu majsterskiego dla szewców urządzonego przez Wydział krajowy za staraniem m. Krakowa.

Następnie idzie wspaniały pawilon Singer Co. Tow. akcyj, maszyn do szycia, w którym znajduje się pierwsza krajowa pracownia haftów maszynowych, wykonanych na maszynach rzeczonej firmy.

Kuśnierstwo krakowskie reprezentuje tu firma W. Sznajdrowicza, którego wyroby odznaczają się doskonałem wykonaniem.

Dalej idą wyroby bandażysty p. Jezierskiego i wyroby fabryki gorsetów F. Staegera z Krakowa.

W następnej sali główne miejsce zajmuje Bazar krajowy, który zgromadził liczne wyroby z Rudnik, Andrychowa, Tarnopola, Buczacza, Kołomyi i Zakopanego.

W sali tej mieści się również wspaniale urządzony bufet cukierni Lwowskiej pana Jana Michalika.

Dekorację całego budynku tak wewnątrz jak i zewnątrz wykonał, dekorator krakowski pan Wilczkiewicz.

Szczegółowe opisy poszczególnych pawilonów i przedmiotów wystawowych będziemy zamieszczali w najbliższych numerach.

ZE SĄDU.

Proces p. Korwina-Piotrowskiego.

Wczoraj przed sądem warszawskim zaczęła się rozprawa przeciw p. Korwin-Piotrowskiemu, b. redaktorowi „Tygodnika Polskiego“ o strzelanie w teatrze z rewolweru do p. Wacława Paszkowskiego.

P. Wacław Paszkowski był sekundantem p. Henryka Dąbrowskiego, rejenta z Brześcia kujawskiego, z którym p. Korwin-Piotrowski rywalizował o względy p. Zofji Normarkównej, córki rejenta. Wzajemne wyzwanie między p. Dąbrowskim a Piotrowskim zakończyło się bezkrwawem porozumieniem w hotelu Europejskim, przyczem suto lał się szampan.

Przy wyjściu z hotelu p. Piotrowski wziąwszy Dąbrowskiego pod rękę, prosił go, ażeby przy jego wstawiennictwie wolno mu było odwiedzać pp. Normarków, gdyż poprzednio przyjmować go tam nie chciano. Zamiast odpowiedzi, Dąbrowski spojrzał na Piotrowskiego ironicznie i otrzymał za to od p. Piotrowskiego potężny policzek.

Piotrowski opisał tę sprawę w „Tygodniku polskim“ p. t. „Czterokrotnie spoliczkowany“. Wszyscy czterej sekundanci potępili ostro postępowanie p. Piotrowskiego w surowym protokole.

Od tego czasu jeden z tych sekundantów p. Wacław Paszkowski, przy każdorazowem spotkaniu z p. Piotrowskim, miał wrażenie, że p. Piotrowski chce z nim wywołać awanturę.

W d. 3-im sierpnia, już w jakiś czas po ślubie Dąbrowskiego z p. Normarkówną, Paszkowski znajdował się w Teatrze Nowym w bliskiem sąsiedztwie Piotrowskiego. Piotrowski prowokował Paszkowskiego ciągłem wymyślaniem półgłosem, jak: „tchórz! młokos!“ i t. p. Wreszcie popchnął Piotrowski Paszkowskiego, mówiąc: „Poszedł precz! to moje miejsce!“ Na to odrzekł Paszkowski: „Nie rusz, bo zabiję!“

W następnym antrakcie Piotrowski zaczął śpiewać jakąś piosenkę niemiecką, ośmieszającą tchórzostwo, z alluzjami do Paszkowskiego. Za to został wypoliczkowany, poczem Piotrowski strzelił do Paszkowskiego i ranił go.

Jako świadek zeznaje pierwszy p. Paszkowski, który stwierdza, że wiadomy protokół uznaje p. Piotrowskiego albo za warjata, albo za człowieka pozbawionego poczucia honoru.

Oskarżony zapytuje p. Paszkowskiego, czy August hr. Potocki nie powiedział świadkowi, że Dąbrowski powinien był wyzwać powtórnie za policzek, bo policzek płaci się krwią.

Świadek mówi, że hr. Potocki nic wyraźnego nie orzekł.

Piotrowski: To zrozumiałe, bo pojęcia honoru hr. Potockiego i świadka różnią się bardzo między sobą.

Drugi świadek p. Świetliński, także sekundant p. Dąbrowskiego zeznaje, że i jego Piotrowski zaczepiał i raz w Alejach rzucił się na jego dorożkę z laską podniesioną do góry.

Piotrowski oświadcza, że Świetliński ma bujną fantazję, a zeznania jego są bredniami.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Sesja Rady państwa.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń: Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej w dyskusji nad §§. 2—11 ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych, przemawiało kilku mowców, poczem reprezentant rządu wyłuszczył cel przedłożenia, które przez stowarzyszenia zawodowe ma na celu stworzyć reprezentację interesów rolniczych. Podobne reprezentacje rolnicze — jak się samo przez się rozumie — nie mogą bezpośrednio wkraczać w zakres życia ekonomicznego, przez branie udziału w mniej lub więcej ryzykownych przedsiębiorstwach. Także charakter opłat, które jako dodatek do państwowych podatków gruntowych będą pobierane, sprawia, że dodatki, przeznaczone na cele tych stowarzyszeń zawodowych nie mogą być użyte na pokrycie strat z przedsiębiorstw zarobkowych rolniczych. Jakkolwiek przedłożenie nie zawiera w tym względzie żadnego wyraźnego postanowienia, że stowarzyszenia zawodowe rolnicze nie mogą się zajmować żadnemi przedsiębiorstwami zarobkowemi, to jednak z całej treści i ducha ustawy wynika, że pod tym względem nie może zachodzić żadna wątpliwość. Dlatego rząd nie widzi powodu, dla którego miałby się oświadczyć przeciwko wnioskowi dodatkowemu dep. Marcheta, który wyraźnie postanawia, iż zakresu działania stowarzyszeń zawodowych rolniczych mają być wykluczone przedsiębiorstwa zarobkowe, względnie ryzykowne. Przy komisyjnej działalności stowarzyszeń zawodowych nie może być prawie mowy o ryzyku, gdyż bardzo nieznaczna ostrożność wystarcza, aby przy podobnych interesach uniknąć wszelkiego ryzyka. Także praktyczna potrzeba przemawia za dozwoleniem komisyjnej działalności tych stowarzyszeń zawodowych, zwłaszcza, że istniejące organizacje, które mają ten sam cel, jak założyć się mające stowarzyszenia zawodowe, podobne interesa uprawiają z korzyścią. Dlatego też rząd może także zgodzić się na wnioski, zmierzające do zmiany przedłożenia w tym duchu i uczyni to z chęcią, jeżeli przez to będzie dana pewność, że to przedłożenie wreszcie stanie się ustawą. Również nie ma rząd nic przeciwko temu, aby w pewnym okręgu można było, celem wypełnienia zadań stowarzyszeń zawodowych i udzielania wyjaśnień, wciągać do współdziałania także instytucje i nawet pojedyncze osoby. W sprawie poruszonego braku o przedłożeniu wyszczególnienia wzajemnego stosunku tych stowarzyszeń zawodowych, a zwłaszcza ich wzajemnego podporządkowania jednych pod drugie. oraz w sprawie braku postanowień, w jakiej formie ma się odbywać w nich głosowanie, zauważył reprezentant rządu, że te kwestje są poruszone jako postanowienia w ustawie ramowej, a załatwienie tych spraw musi się pozostawić Sejmowi, celem dostrojenia do konkretnych stosunków szczególnych krajów koronnych.

Dyskusję nad §§. 2—11 skończono; głosowanie odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu, którego początek o godz. 10 przed południem.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń: Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dziś o godz. kwadrans na 11-tą przed połud. Na początku posiedzenia odczytywano interpelacje i wnioski.

Następnie zabrał głos minister skarbu Böhm Bawerk, celem dania odpowiedzi na interpelacje, a między innemi na interpelację dep. Danielaka i towarzyszy, w sprawie nielegalnego wymiaru podatku osobisto-dochodowego całemu szeregowi duchownych w Galicji.

Minister oświadczył, że rzeczywiście zaszły formalne braki i że minister zarządził uzupełnienie postępowania administracyjnego. Reasumowanie wymierzonego podatku i dotyczące rokowania nie mogły być jeszcze ukończone, tak, że obecnie nie można z pewnością powiedzieć, czy będzie mógł nastąpić zwrot podatków, zbyt wysoko wymierzonych.

Minister zarządził, aby przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego duchownym trzymano się postanowień §. 206 *alinea* 3 ustawy o podatku osobisto dochodowym.

Następnie odpowiedział minister na interpelację dep. Breitera i tow., na interpelację w sprawie rzekomych braków w fabryce tytoniu w Winnikach.

Przystąpiono następnie do głosowania nad §§. 2 i 11 ustawy o zawodowych stowarzysze-

niach rolniczych: §. 2 przyjęto w brzmieniu komisji, §. 11 przyjęto ze zmianą stylistyczną w tym duchu, że współdziałanie stowarzyszeń zawodowych rolniczych w interesach zarobkowo-gospodarczych jest wykluczonem i że jest im tylko dozwolonem komisowe nabywanie artykułów rolniczych.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad §§. 3 i 4-tym, dotyczącymi określenia praw i obowiązków członków stowarzyszeń zawodowych rolniczych. Przemawiał referent Povsche, a następnie referenci votum mniejszości Peschka i Iro. Zabiera głos dep. Seitz.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Komisje parlamentarne.

Wiedeń: (T. B. K.) Subkomitet komisji podatkowej rozpoczął wczoraj dyskusję ogólną nad podatkiem na bilety kolejowe.

Referent pos. Goetz oświadcza się za tem, aby nie zaprowadzać, jak tego rząd sobie życzy, jednolitego podatku 12 prc. na wszystkie bilety, ale żeby podatek ten rozdzielić stosownie do klasy jazdy, a mianowicie, aby wynosił dla klasy I. 18 prc., dla II. 14 prc., dla III. 10 prc. Także bilety wolnej jazdy, o ile nie są wydane w interesie służbowym, albo ze względów dobroczynności, powinno się obłożyć jakimś podatkiem.

W dyskusji wzięło udział kilku posłów, oraz minister skarbu dr. Böhm-Bawerk, poczem posiedzenie przerwano.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin: (T. B. K.). W sejmie Rzeszy niemieckiej na wczorajszem posiedzeniu oświadczył sekretarz stanu hr. Posadowsky w dystansji nad taryfą celną, że rząd mimo wszelkiej opozycji, obstaje przy przedłożeniu, które wypracowano po dojrzałej rozwadze. Nieprawdą jest, jakoby wszystkie Izby handlowe były przeciwnemi taryfie celnej i oznacza to pewną niezręczność. Przedłożenie ma także socjalno-polityczne cele, a mianowicie ma dostarczyć robotnikom pracy i dobrych płac.

Sekretarz stanu wskazuje na to, że taryfa celna z r. 1879 podnosi produkcję i pracę. Kto walczy przeciwko większym właścicielom rolniczym, ten walczy także przeciwko wielkim kapitałom przemysłowym. Mowca oświadcza się także za długotrwałymi traktatami handlowymi i kończy słowami: Jeżeli to przedłożenie nie stanie się ustawą, będziemy ewentualnie zmuszeni z niskiemi cłami zawrzeć traktaty handlowe. Sejm Rzeszy znajduje się obecnie na drodze rozstajnej.

Berlin: (T. B. K.) Przedłożenie o taryfie celnej przekazano komisji, złożonej z 28 członków, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się dnia 8 stycznia r. 1902. Na porządku dziennym pierwsze czytanie budżetu.

Czemu nagrodzono Sully Prudhomme'a?

Paryż: Wiadomość, że Sully-Prudhomme otrzymał nagrodę Nobla, wywołała tutaj ogólne zdziwienie.

Spodziewano się nagrodzenia Mistrala, Rostanda D'Annunzia lub Elthegeraya, nie zaś Sully-Prudhomme'a, który w ostatnich czasach nic nie pisał, a temsamem nie dopełnił warunku, przepisanego przez Nobla.

Obecnie sprawa zaczyna się wyjaśniać. Opowiadają, że przyjaciel Sully-Prudhomme'a, p. Gaston, skłonił poetę do ogłoszenia drukiem tomu, zatytułowanego: „Mój poetycki testament“. Nastąpiło to przed samym upływem terminu do zgłaszania się o nagrodę Nobla.

P. Gaston posłał nadto do Sztokholmu swoje studjum o utworach Prudhomme'a, oraz pismo 18 członków Akademji, polecające gorąco nagrodzenie Prudhomme'a.

Reszty dokonały osobiste a niemałe wpływy p. Gastona w Sztokholmie. Sully-Prudhomme, wróciwszy przed niejakim czasem ze Sztokholmu, gdzie jeździł dla przedstawienia się komitetowi Nobla, był już zupełnie pewnym nagrody.

Tarent: (T. B. K.) Ubiegłej nocy stwierdzono tu silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło żadnej szkody.

Tientsin: (T. B. K.) Biuro Reutera donosi według sprawozdań generałów Breagha i Rorschalda o bójce między żołnierzami niemieckimi a kompanią indyjską w dniu 9 bm. Żołnierze niemieccy nie ponoszą żadnej winy z powodu tych zajść i wogóle cała sprawa została w sposób pokojowy załatwiona.

Komisja budżetowa.

Wiedeń (Tel. B. K.): Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisji budżetowej referował dep. Kozłowski o projekcie rządowym w sprawie funduszu melioracyjnego.

Mowca wyraża ministrowi rolnictwa podziękowanie, że przez podwyższenie funduszu melioracyjnego do 4 miljonów koron uwzględniono wreszcie żądania, podnoszone od lat 30 przez rolnictwo.

Ubolewa zarazem, że ministerstwo nie ma w ewidencji meliorowanych przestrzeni gruntów. Uwaga ta nie jest zwrócona przeciw osobie ministra, który dopiero od niedawna objął tekę, a którego obrona podwładnych urzędników stawia w sympatycznym świetle.

Sprawozdawca podziwiał odwagę ministra, gdy w Izbie bronił w niebezpieczeństwie radcę dworu Zechnera. Minister jest jednak raczej prawnikiem, a zwłaszcza doskonałym politycznym ekonomistą.

Ustawa o pożyczce melioracyjnej była dotychczas martwą literą z powodu rozwlekłości postępowania i wysokiego oprocentowania. Byłoby bardzo pożądanem rozciągnięcie przez rząd ściślej kontroli nad ustrojem bankowym wogóle, a zwłaszcza nad kasami oszczędności i bankami rolniczymi.

Dep. Menger wnosi rezolucję, wzywającą rząd, aby dbał o rozdział funduszu melioracyjnego, uwzględniający równomiernie potrzeby wszystkich krajów koronnych.

Po powtórnem przemówieniu dep. Kozłowskiego przyjęto projekt ustawy i rezolucję dep. Mengera.

Uchwalono również rezolucję dep. Merunowicza o przyspieszeniu postępowania w sprawach melioracyjnych, oraz o uproszczeniu i decentralizacji całego aparatu melioracyjnego.

Ludowcy i antysemici.

Wiedeń: (Tel. B. K.): „Lokal Correspondenz“ donosi, że wczoraj wieczorem odbyło się w sali hotelowej na Margarethen zgromadzenie zwołane przez niemiecką partję ludową.

Obecni byli posłowie: Voelkl, Beuerte, Winter, Kleewein i Nowak.

Przybyli także liczni chrześcijańsko-socjalni obywatele, którzy wywody Bauerlego przerywali burzliwymi okrzykami.

Przedstawiciel rządu rozwiązał wreszcie zgromadzenie, a policja opróżniła salę.

Zebrani na ulicy chrześcijańsko-socjalni przyjęli Voelkla obelgami i groźbami, aż wreszcie udało mu się wsiąść do dorożki i odjechać.

Izba francuska.

Paryż: (T. B. K.). Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Izba zwalczany przez ministra Millleranda wniosek, nakładający na słodkie wina zagraniczne podatek płacony od alkoholu i moszczu.

Dep. Viviani wnosi interpelację z powodu ukarania Hervégo za ogłaszanie artykułów przeciw armii. Twierdzi on, że Rada akademicka nie udzieliła obrońcy Hervé'go wszzstkich aktów.

Minister oświaty gani to, że rektor nie doręczył obrońcy wszystkich aktów, oświadcza jednak zarazem, że nauki Hervégo nie były zgodne z powołaniem wychowawcy. Nie można ścierpieć takiego postępowania nauczyciela młodzieży.

Izba uchwaliła 385 głosami przeciw 86 poparty przez ministra prosty porządek dzienny.

Chili przeciw Argentynie.

Londyn! (T. B. K.). „Times“ ogłasza depeszę, którą otrzymał od jednej z firm w Valparaiso, z doniesieniem, że rząd ogłosił dekrety, powołujące 30.000 rekrutów pod broń dla strzeżenia przesmyków górskich.

Wojna w południowej Afryce.

Haga: Z pola wojny donoszą: Ben Viljoen pochwycił „jenerała“ Jana Celliersa wraz z całym jego oddziałem. Na rozkaz Bothy wszyscy żołnierze Celliersa, w razie schwytania, o ile są pochodzenia transwaalskiego, mieli być karani śmiercią, o ile zaś pochodzą z Kolonji Przylądka, mają być tylko wychłostani.

Ben Viljoen zostawił w rozpadlinie trzodę bydła, na którą Jan Celliers ze swoimi żołnierzami się rzucił. Celliers padł trupem; wystrzelano wszystkich jego żołnierzy. Piętnastu z pomiędzy nich z wyciągniętemi dłońmi błagało o pardon; Ben Viljoen kazał ich związać i po wojskowemu rozstrzelać.

(„Jenerał“ Jan Celliers, jest renegatem boerskim; jako „lojalny poddany Anglji“ stanął na czele pułku t. zw. „National Scouts“, złożonego z Holendrów przylądkowych, którzy otrzymują $2^{1}/_{2}$ szyllinga dziennie żołdu i 75% bydła, zabranego Boerom. Celliers oddawał wielkie usługi Anglikom. *P. R.*).

Wellington: (Tel. B. K.). Biuro Reutera donosi: Prezydent ministrów Nowej Zelandji ofiarował się angielskiemu urzędowi wojennemu, w drodze telegraficznej, z wysłaniem dalszego oddziału wojsk do Afryki południowej.

Prezydent wyraził się przed niedawnym czasem w mowie, wygłoszonej z okazji jakiegoś zgromadzenia, że mieszkańcy kolonij gotowi są na każde zawołanie spieszyć na pomoc bratnim Anglikom.

Mowa Zanardelego.

Rzym (Tel. B. K.): Na wczorajszem posiedzeniu Izby toczyły się obrady nad stosunkami w Neapolu i prowincjach południowych.

Zabrał głos prezes ministrów Zanardelli. powołując się na częścią poczynione, częścią projektowane zarządzenia na rzecz Neapolu i prowincyj południowych. Wymienił zwłaszcza znaczne ulgi podatkowe.

Rząd — mówił dalej Zanardeli — ma nadzieję, że zdoła zawrzeć z Austro-Węgrami i z Niemcami traktaty handlowe na korzystniejszych dla włoskiego rolnictwa warunkach.

Rząd zajmuje się taryfami, które w razie potrzeby mogłyby być zestawione dla obrony przeciw zagranicznym taryfom. Spodziewać się także należy zadowalniającego układu z Rosją.

Prezydent ministrów zakończył: „Wspólne dążenie do wspólnych celów zapewnia pomyślność i wielkość ojczyzny. Zgoda i ofiarność umożliwity zjednoczenie Włoch; one też stworzą dobrobyt i siłę Włoch między ludami“. (Huczne oklaski, posłowie składają mowcy powinszowania).

Londyn: (T. L. B.). Wczoraj srożyła się gwałtowna burza w Anglji środkowej i północnej. Komunikacja telegraficzna i kolejowa Londynu z Anglją północną i środkową była przerwana.

Z giełdy południowej.

Wiedeń: Marki 117·23; renta majowa 99·15; węg. renta koronowa 94·35; akcje austr. zakł. kred. 653·50; akcje węg. zakł. kred. 665·—; akcje Anglobanku 361·50; akcje Unionbanku 548·—; akcje Bankvereinu 446·—; akcje Länderbanku 410·50; akcje kolei państw. 656·50; lombardy 66·50; — akcje kol. Elbethal 468·—; akcje fabryki broni —·—; akcje tytoniowe —·—; Alpiny 393·50; Rima Muranyi 470·50; pragskiego Tow. żel. —·—; losy tureckie 100·50; Ruble **253·75**; 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893: 93·25; 4% Listy zastaw. Banku kraj.: 92·—; 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·80; usposobienie giełdy: spokojne.

(Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 8·84 do 8·85, pszenica na maj, czerwiec —·— do —·—, żyto na wiosnę 7·59 do 7·60, żyto na maj, czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wiosnę 5·78 do 5·79, kukurudza na maj, czerwiec —·— do —·—, owies na wiosnę 7·70 do 7·77, owies na maj, czerwiec —·— do —·—, rzepak na styczeń, luty —·— do —·—, rzepak na sierpień, wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń, kwiecień —·—. Tendencja: słaba; pochmurno.

NADESŁANE.

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów
w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego
poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki.** — Cały obiad z chlebem
2517 52 5 za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.
Sala koncertowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**

Mleczarnię hygieniczną

i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Smietankę i Mleko słodkie i kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne,** oraz **sery w wszelkich gatunkach,** nadto nadmieniam, że w lokalu wydawane będą **wszelkie potrawy** w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica. kawa herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia, oraz **obiady i kolacye.**

Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna.
Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.

Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniam, iż staraniem usilnem mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość uczynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**
2549 3 0 Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4, Tel. l. 331.
Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach
Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza l. 4
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**
Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6. 1676 10

Koszule męzkie najmodniejsze od 1·50 ct.
Krawaty w wielkim wyborze, najnowsze fasony
Kołnierzyki, Maszety, Chusteczki, Rękawiczki

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjn.

BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie,

przyjmuje wkładki na **książeczki** rachunku bieżącego
do oprocentowania **po 4½%** oraz wydaje
asygnaty kasowe, oprocentowane po
4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem,
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem,
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Kantor wymiany

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.
2714 0 1

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
2264 polecają
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linia A-B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne

Wspierajmy przemysł ojczysty.
Stolarnia Braci LIGĘZÓW
w Krakowie, przy ul. św. Marka l. 31. przyjmuje zamówienia na roboty stolarskie proste i artystyczne. 2767 20 1.

Zakład Budowy wodociągów, kanalizacyi, centraln. ogrzewania

i wszelkich robót w zakres techniki wchodzących, oraz **Skład przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu**
pod firmą

Inżyn. Bolesław BIAŁKOWSKI i August RAMBAUSEK

Kraków, ulica Mikołajska L. 28.

WSZELKIE ARMATURY dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klosetów. MASZYNY PAROWE, kotły, motory gazowe i naftowe. Pompy i sikawki, przybory dla straży ogniowej. RURY żelazne i miedziane do gazu, wodociągów i maszyn parowych. Węże gumowe i parciane. OLIWĘ maszynową.

TŁUSZCZ TOWOTA. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. PŁYTY i LINY gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. LINY parciane i druciane. GAŻE jedwabne i druciane.

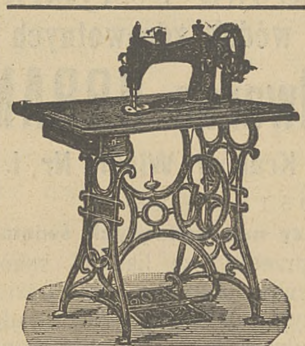
PIŁY i CYRKULARKI angielskie. Toczki szmirglowe. Płótna i papier szmirglowy. MAŻNICE i oliwiarki wszelkiego rodzaju, Pokrowce nieprzemakalne. NARZĘDZIA dla warsztatów stolarskich i ślusarskich i t. p. WAGI decymalne i stałowe „Garvensa“.

Wodociągi i kanalizacye

projektuje i wykonuje **Ogrzewania centralne** wszelkich systemów, **wentylacye, klosety, łaźnie, łazienki, pralnie, susznie** i t. p.
2555 52 1 **URZĄDZENIA MECHANICZNE**
dla rzezalni, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olearń, kosiarń, oraz wydobywania torfu. **Budowę kompletnych urządzeń** jakoteż **rekonstrukcyi fabryk nafty, olejów smarowych** i t. p. — **Oświetlenie gazowe.**
BIURO i NIEUSTAJĄCA WYSTAWA przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.
Cenniki i kosztorysy na żądanie opłatnie.

Woda Wenus

do wybielenia, wydelikacenia i odświeżenia twarzy.
cena 4 korony.
JAN IHNATOWICZ
Kraków, Sukiennice l. 20 — **Lwów,** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 —
2487 0 **Przemyśl,** Franciszkańska l. 24.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu „SINGERA“

Kraków, Rynek główny Nr. 18
poleca
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane
2652 przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które ogłoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcyą, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn **Singera modelu z roku 1901.**

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

1% z ogólnej sprzedaży za Grudzień na rzecz ofiar Wrzesińskich **1%**

Zakład wyrobów rymarskich, siodlarskich i galantr. skórzanych

LUDWIKA MAKOWSKIEGO

w Krakowie, — ul. Szpitalna 32. — w Krakowie,
2729 6 1 poleca własnego wyrobu:
Kuferki ręczne, kufry, torby, torebki męzkie i damskie, necesery do podróży, torby na listy pocztowe. Portfuille, pugilaresy, etui na cygara i papierosy, przybory myśliwskie. Torby najnowszego systemu, futerały na strzelby, sztylpy własnego wyrobu i angielskie. Koce, derki, czapraki, dzwonki do sań. **Ma do sprzedania** używane sanie i wózki, jedno i parokonne karetki, landao lekki, oraz kilka par szarów używanych.

MARYA MADEJSKA

w Krakowie,
Sukiennice L. 30 (naprzeciw wieży ratuszowej)
poleca w wielkim wyborze
wszelkie owoce południowe
jabłka, gruszki, bery,
winogrona hiszpańskie,
wszelkie delikatesy,
rumy, Cognac, wódki krajowe i zagraniczne, likiery,
wszelakie konserwy z Lubiczy królewskiej,
Wielki wybór **pierników i Mikołajków** jarosławskiej fabryki pierników St. Gurgula. 2686 10 3
Codziennie świeże masło deserowe.

!!! Bardzo ważne !!!

Drożdże prasowane

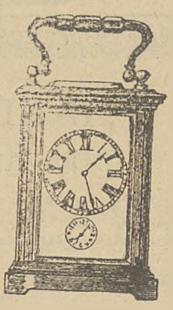
z najpierwszej i najlepszej w Europie fabryki PP. Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu, przychodzą co dzień świeże do Krakowa do handlu
JANA NAGLA
w Krakowie przy ul. Szczepańskiej
jako do głównego składu dla zachodniej Galicyi. — Tenże handel poleca również prawdziwe śliwki i powidła tureckie, wyborne ogórki kiszone, oraz wszelkie inne świeże towary korzenne po cenach umiarkowanych. 2763 1

Hotel Polski

w Dębicy — w Rynku
polecają od 80 ct. — z usługą całkowitą i z fiakrem
WŁAŚCICIELE
2518 13 3 restauracyi kolejowej

Najlepszą naftę

Cesarską i salonową niezapalną z rafineryi
J. W. Adama hr. Skrzyńskiego
w Libuszy 2542 12 2
można dostać w składzie lamp
JANA ERKERA
w Krakowie ulica Szewska l. 3.
Rozwóz nafty gratis.
Hurtownie i na bilety (abonament) cena tańsza



Wł.
Limanowski
zegarmistrz
w Krakowie, Sukiennice 18.
od strony ul. Szewskiej, nad sklepem zegar transparentowy.
Poleca znane z dobroci i regularnego chodu Zegarki złote, srebrne i t. d. z fabryk genewskich jak **Bracia Mermod, Longines, Schaffhausen, „Omega“.** — Posiadam zegarki kolejowe prawdziwe Roskopf patent, w kopertach stalowych, srebrnych, otwarte i kryte. **Przyjmuje się wszelkie naprawy.** 2625 201

Antoni Schulz

w Krakowie, ul. Szewska 18,
poleca swe dobre i naturalne
Oedenburgskie wina
białe: po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 ct. i 1 złr. butelka. 2730 10 1
W beczkach znacznie taniej.

Skład ram i obrazów
E. LEICHT
w Krakowie, ul. Pijarska Nr. 19.
(przy bramie Floryańskiej).
Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 2715 25

Majątek w Tarnowskim
do sprzedania, zamiany, wydzierżawienia.

2770 10 1 **Fortepian**
tanio do sprzedania. — Pisać **Wilno, Botaniczna 157, Zarząd.**

Guwernantki, Nauczycielki polki z językiem niemieckim, francuskim i muzyką, **bony polki i niemki** poleca **Biuro Nauczycielskie**
MARYI STEHLIK
KRAKÓW, RYNEK L. 7.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold [illegible]

Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.